Nr. 203. We Lwowie, wtorek dnia 24 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie: rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Apuchtinada pruska.

Lwów 23 lipca.

Hakatyzm pruski nie spoczywa ani chwili w wynajdywaniu coraz to nowych środków ucisku, gwałtu i bezprawia wobec polskiego społeczeństwa. Prym — rzec można — wiedzie w tej mierze rejencja bydgoska, która zapuszcza teraz drapieżne swe szpony nawet w łono kościoła katolickiego, względnie w stosunki kościelno-szkolne. Świadczy o tem najnowsze rozporządzenie tych „Apuchtinów" krzyżackich, wydane do wszystkich powiatowych inspektorów szkolnych w obwodzie tej rejencji.

Rozporządzenie to zwraca się przeciwko mszom katolickim dla dzieci szkolnych, a szczególnie przeciwko śpiewowi polskiemu i polskim modlitwom. Przedewszystkiem regencja nakazuje, aby osobne msze szkolne odbywały się co najwyżej dwa razy na tydzień i zezwala, aby w nich brały udział tylko dzieci wyższych oddziałów. Dzieciom niższych oddziałów modlić się nie wolno! — Dalej regencja zakazuje dzieciom niemieckim bywać na mszy szkolnej, na której śpiewają i modlą się po polsku. Ten polski śpiew mógłby stać się trucizną dla dusz niemieckich dzieci, wychowywanych przez szkołę pruską na przyszłych hakatystów! Niechaj więc dzieci niemieckie, bez względu na ich liczbę, mają odszkodowanie za każdą mszę z polskiemi śpiewami: w tych dniach, kiedy msza taka odprawiać się będzie, w szkole ma być przed rozpoczęciem nauki odmówiona osobna modlitwa niemiecka. Nie dość tego. Regencja zastrzega sobie prawo zniesienia, gdzie uzna za stosowne, mszy szkolnych, na których śpiewają lub modlą się po polsku, a zarazem obstaje za stanowczem zniesieniem mszy szkolnych w następujących miejscowościach: w Czarnkowie, Ujściu, Margoninie, Nakle, Mroczy, Inowrocławiu, Wudzynie, Żołądkowie, Ślesinie, Byszewie, Mąkowarsku, Wierzchucinie, Budzyniu, Morzewie, Runowie, Sadkach, Wąwelnie, Wysocе, Warzysku, Łobżenicy i Gromadnie.

Jak głęboko i boleśnie obraża rzeczony ukaz uczucia polskiej ludności katolickiej, i że on ma głównie tendencję polityczną, przeciw Polakom skierowaną, to zaznaczać chyba zbyteczne! Mimowoli też przypominają się dzieje męczeńskie naszego kościoła i społeczeństwa w Królestwie i na Litwie i mimowoli nasuwa się myśl, iż Prusacy zaczynają wobec nas naśladować Nowosilcowów, Murawiewów wieszatieli i Apuchtinów. Brakuje tylko jeszcze ukazu, zabraniającego Polakom w Poznańskiem nabywania ziemi — czego niektóre organa hakaty istotnie już zaczynają domagać się; — brakuje szykan paszportowych i zsełki administracyjnej, a okropne stosunki naszej braci pod knutem rosyjskim, powtórzą się z wierną podobizną pod konstytucyjnem berłem Hohenzollernów. Zwolna ale systematycznie i z zaciętym uporem pruskim, zmierza hakata do tego ideału.

Sytuacja.

Lwów 23 lipca.

„Narodni Listy" zajmują się programem działania, jaki miał sobie nakreślić prezydent gabinetu dr. Koerber.

Przedewszystkiem będzie się starał jeszcze raz doprowadzić do porozumienia między Czechami, a Niemcami. Gdyby się to nie udało, przeniesie rokowania „na inne pole", by Czechom umożliwić odstąpienie od obstrukcji. Ma się to stać za zezwoleniem Niemców. Równolegle z tem dążyć będzie do utworzenia nowej większości, prawdopodobnie przez przyłączenie do prawicy pewnych grup niemieckich. Na innem miejscu wzywają „Narodni Listy" wszystkie czeskie stronnictwa do zgody i jedności. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, powodem tego apelu jest pewien postęp w rozwoju stronnictwa realistów, występującego ostro przeciwko obstrukcji.

W „Reichswehr" ukazał się artykuł pewnego posła konserwatywnej wielkiej własności Czech, ogłoszony pod tytułem *Sine ira et studio*, który w sposób poważny i bezstronny traktuje kwestję regulaminu. Autor zauważa, że za każdem rozszerzeniem prawa wyborczego, wprowadzającem inne i szersze warstwy na arenę parlamentarną, konieczną okazuje się zmiana, względnie obostrzenie regulaminu izby. Autor stanowczo zaznacza konieczność centralnego parlamentu i podnosi niemożliwość absolutyzmu. Wreszcie oświadcza się przeciwko oktrojowaniu regulaminu, a za jego uchwaleniem na podstawie porozumienia się rządu ze stronnictwami. Przeciwko oktrojowaniu występuje także „Oesterr. Volks. Ztg.". Dziennik ten podaje nadto wiadomość, pochodzącą z kół prawicy, że w razie porzucenia przez Czechów obstrukcji, dawny komitet wykonawczy prawicy, rozpocznie znowu funkcjonować, a Czesi otrzymają dostateczną satysfakcję.

Jeden z wybitniejszych członków b. prawicy, który w ostatnim czasie miał sposobność rozmawiać z drem Koerberem, oświadcza, iż odniósł z rozmowy wrażenie, że rząd nie zamierza zwołać nowej konferencji ugodowej. W ogóle wszelka pozaparlamentarna akcja zdaje się być wykluczoną; nie należy również spodziewać się oktrojowania ustawy językowej na podstawie §. 14. Czy nowy regulamin izbowy będzie parlamentowi oktrojowany? zdaje się chwilowo nie być prawdopodobnem. Jeżeli prezydent gabinetu przyjmował przywódców stronnictw, to miało to jedynie na celu poinformowanie się o usposobieniu poszczególnych partyj.

Powstanie w Chinach.

(Zdobycie Tientsinu). Dowódca niemieckiej eskadry krzyżowców na wodach chińskich, wiceadmirał Bendemann, przesyła swemu rządowi następujący opis walk, poprzedzających zdobycie Tientsinu przez wojska międzynarodowe, otrzymany od komendanta oddziału niemieckiego, Usedoma:

„Obwałowana dzielnica chińska, atakowana przez cały dzień 13 lipca, została zdobytą dnia 14 rano szturmem przez Amerykanów, Anglików i Japończyków. Na wschodniej stronie Rosjanie zdobywali jeszcze dnia 14 popołudniu obóz chiński. Dnia 15 rano powiewał na cytadeli w obozie chińskim sztandar rosyjski. Usedom znajdował się dnia 13 w głównej kwaterze admirała Aleksiejewa. W walkach dnia tego brały udział po stronie niemieckiej dwie kompanie marynarzy pod dowództwem kapitana Wemigera. W godzinę po rozpoczęciu ataku, nastąpił w odległości 600 metrów od piechoty rosyjskiej i niemieckiej straszliwy wybuch, tak, iż wielu ludzi padło na ziemię, a muły artylerji francuskiej górskiej poniosły. W tym wybuchu jeden tylko jenerał Stenel poniósł lekką ranę, po godzinie jednak objął na nowo dowództwo. Oświadczył on, że nie widział lepszych żołnierzy, jak nasi marynarze. Generał Stoessel we wszystkich walkach pod Tientsinem dowodził Rosjanami i Niemcami w świetny sposób. Nieznaczne w tym dniu straty Niemców, tłómaczą się nadzwyczaj szybkiem ich awansowaniem."

O godzinie 7 zdobyliśmy pospołu z Rosjanami pozycję chińską z 12 działami. Żołnierze nasi sprawiali o godz. 9 wrażenie ludzi wypoczętych, pomimo poprzedniego 10-godzinnego marszu. Pozostali oni w swej pozycji, aż do godziny 11 ostrzeliwani z dział cytadeli, nie ponosząc jednak żadnych strat. Zmęczony nasz oddział powrócił do swych kwater około godziny 1 popołudniu.

„Dnia 14 b. m. Usedom udał się na czele dwu korpusów rezerwowych, które jednak nie brały udziału w walce, na krótki czas do dzielnicy chińskiej, palącej się i zburzonej. Najczynniejszy udział w zdobyciu tej dzielnicy, wzięli Japończycy. W ostatnich czasach coraz liczniejsza artylerja chińska strzelała coraz gwałtowniej; nawet względnie dość obronne gmachy konsulatu niemieckiego, banku i klubu, w którym umieściliśmy naszych rannych, uległy uszkodzeniu. Uniemożliwia to wypoczynek po straszliwych trudach dni ostatnich. Konsul japoński spodziewa się, że uda mu się wystarać o gońców do Pekinu. W d. 15 i 16 bm. przybyło 1000 Japończyków, jako pierwszy oddział wysłanej z Japonji dywizji, d. 16 pierwszy parowiec z wojskami indyjskiemi."

* * *

(Kim jest książę Tuan?) Dostojnicy chińscy są wogóle mistrzami w przestrzeganiu i umarzaniu rozmaitych spraw z cudzoziemcami. Tuan jednak o całe niebo ich jeszcze w tym względzie przewyższył. Interesenta przyjmuje małomowny dygnitarz z chłodną chińską uprzejmością, a rozmowę rozpoczyna od najobojętniejszego przedmiotu, nie troszcząc się zupełnie o to, że gość chciałby o czem innem pogadać. Najczęściej rozmowa toczy się na temat wpływu pokarmów na zdrowie i usposobienie ludzkie... Czasem Tuan wypytuje gościa o stosunki rodzinne, a zawsze kończy przyjęcie pytaniem: ile lat ma dziadek i babka zdziwionego tą „naiwną" ciekawością gościa. Wszystko to ma na celu przewlekanie sprawy, którą, aby omówić, potrzeba nieraz pięciu lub sześciu z rzadka udzielanych audjencyj.

O stosunkach europejskich, jest Tuan wcale dobrze poinformowany. Stąd też płynie jego bezdenna nienawiść do wszystkiego, co europejskie. Tuan bowiem, oceniając dokładnie wartość pilności i sumienności chińskiej, rozumie dobrze, że mimo tych przymiotów, fabrykant chiński nie potrafi wytrzymać konkurencji z europejskim i dlatego obawia się, że udzielenie zupełnej wolności przemysłowcom europejskim, zrujnowałoby doszczętne przemysł chiński, a równocześnie prędzej czy później wyzwoliłoby miljony proletarjatu chińskiego z pod bezwzględnego panowania garstki mandarynów,

Co się tyczy chrystjanizmu, to Tuan, wiedząc aż nadto dobrze, jaka przepaść dzieli uczynki chrześcjan od wyznawanych przez nich zasad, odnosi się do niego z drwiącym niemal sceptycyzmem, który najlepiej charakteryzują następujące słowa, wypowiedziane przezeń do pewnego Anglika: „Słyszałem, że w naszych miastach portowych chrześcjanie codziennie wypijają więcej wódki, niż Chińczycy w całym roku".

* * *

(Rosja a Chiny). Wobec zapowiedzi wybuchu formalnej wojny między Rosją a Chinami, prasa rosyjska po większej części stoi na gruncie dawnych zapatrywań i pragnie, o ile to możliwe, pokojowego załatwienia. Najbardziej energicznie występują w obronie pokoju „Nowoje Wremia", które piszą: „Chiny idą na swego wroga wewnętrznego, na Europę, która wpija się w ich wnętrzności, lecz pochodu poza granice — takiego hasła ani z Chin, ani z wnętrza chińskiego nie słyszymy. Pozwólmyż więc Chinom — o ile można to pogodzić z interesem naszym — wykipienie się wewnątrz. Niech stronnictwa chińskie ścierają się swobodnie, bez najmniejszego z naszej strony udziału: kto utrzyma się ostatni, ten będzie władzą, z którą będą możliwe dalsze trwałe stosunki. Lecz strońmy jak najdalej od całego tego zamętu. Rozrzucone, w kraju zbuntowanym, nasze oddziały zgoła nie byłyby zabezpieczone od niespodzianych napaści band, podstępnie się zbliżających, a w ten sposób ryzykować nie możemy. Mandżurja obfituje w góry, wąwozy i lasy. Ścigać tu powstańców jest niepodobieństwem. To też przystoi nam, nie porzucając dzisiejszych stanowisk, zająć wojskiem okręg określony i zapewniwszy tu sobie obronę, wyczekiwać wypadków. Należy mieć odwagę odwrotu z drogi błędnej, skoro błędność jej odczuwamy". — Podobnie zapatruje się na kwestję wojny organ ks. Uchtomskiego „Petersb. Wiedomosti", najlepiej w sprawy chińskie wtajemniczony. — Bardzo wojenne stanowisko zajmują „Birż. Wiedomosti", które piszą: „Dla Rosji, dążącej w Chinach wyłącznie do zadań kulturnych, płynących z jej celów w Azji — stan rzeczy, jaki wytworzyła rewolucja, zaiste jest groźny. Myśmy do ostatniej chwili nie chcieli i nie mogli rozstać się z myślą, że wszelkie wypadki napaści na koleje rosyjskie i znęcanie się nad przedstawicielami władzy rosyjskiej — są tylko przykrymi epizodami, nieuchronnymi w ruchu żywiołowym, jaki ogarnął miljonowe tłumy. Niestety, ostatnie wiadomości, otrzymane w Petersburgu, pozbawiają te wypadki cech przypadkowości. Wbrew woli własnej, Rosja musi przygotowywać się do wydarzeń poważnych, do walki, o której nie myślała nawet jeszcze przed miesiącem..."

Nieco o poczcie.

I. Od paru miesięcy mamy „Gazetę pocztową", którаby powinna uwolnić dzienniki polityczne od przyjmowania zawodowych artykułów, lecz niestety jestto tylko gazeta pocztowców, którą chyba o tyle dobro kraju obchodzi, o ile ono łączy się z polepszeniem ich losu.

To też, jak w poprzednich latach, chcielibyśmy i w tym sezonie ogórkowym zawadzić o tę pocztę, której początek uczeni niemieccy (dr. Baumeister) aż do Adama i Ewy odnoszą, twierdząc, że Bóg udzielając człowiekowi daru mowy, wytworzył pierwszą potrzebę urządzenia poczty, tj. wymiany myśli.

Mybyśmy jednak chcieli wywieść ten początek tylko od czasu urządzeń tej wymiany, a raczej stałego transportu wiadomości między nieobecnymi, i przypisać je innemu darowi Bożemu, mianowicie rozumowi i uczuciu, i nie wahamy się twierdzić, że przynajmniej ta nasza, rodzima, polska poczta, to dziecię rozumu i miłości ojczyzny. Tak... to owoc gorącej miłości naszego wielkiego i ukochanego króla, Bolesława Chrobrego, który niestrudzony w trosce o dobro kraju, o granice państwa i bezpieczeństwo posiadłości podwładnych, urządza na szlakach gońców do transportu wiadomości, do roznoszenia rozkazów, a nawet nakazuje utrzymywać konie i podwody do przewożenia dworu i sług królewskich.

Ta nasza rodzima poczta, utrzymała ię przeszło pięć wieków, a właśnie upływa dziewięć wieków, jak ujrzała światło dzienne.

Dopiero w 16 wieku, kiedy Polska weszła w bliższe związki z zagranicą, spotykamy dyrektorów poczt i ulepszenia zagraniczne, nabyte żądzą panowania i utrzymania w karbach podbitych narodów. Jakoż pierwotny cel poczty w każdym kraju, był tylko państwowy.

Dopiero w średnich wiekach wywiera interes handlu (związek hanzeatycki) coraz to większy wpływ na ukształtowanie zakładu, który ostatecznie przed ćwierć wiekiem na kongresie w r. 1875 otrzymał charakter wszechświatowy.

Poczta zrobiła z człowieka przez wymianę myśli, tych idei i wynalazków, istotę kulturną; to też nawano ją duszą oświaty, światłem i ciepłem towarzyskiego życia i nie dziw, jeśli najmniejsze nieprawidłowości tej ogromnej maszyny sprawiają nam przykrość, a nieraz wywołują nawet uczucie oburzenia.

A przecież nieraz utrudniamy sami jej zadanie, a może nawet, nie wiedząc o tem, wywołujemy pomyłki i błędy...

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Urządzona z okazji zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie, jest najszerszą i najobfitszą ze wszystkich, jakie dotychczas były urządzane. Zajmuje ona parter i pierwsze piętro rozległego gmachu Nowodworskiego. W sześciu parterowych salach, pomieszczono z małemi wyjątkami wyroby techniczne. W pierwszej sali rozłożyły się z planami, mapami i kioskami wód, wszystkie nasze i kilka zagranicznych uzdrowisk; obok umieszczono fabrykaty warszawskie i krakowskie wód mineralnych. W drugiej sali, pośród naczyń kamiennych z nowozałożonej fabryki hr. Szembeka w Porembie, oraz próbek portland-cementu, uderza piękny zbiór kopalnej flory myoceńskiej ze wschodniej Galicji, dra Wiśniowskiego, oraz gablotka z precyzyjnie wykonanymi narzędziami chirurgicznymi firmy Nowakowskiego z Wiednia.

W następnej sali znajduje się model wzorowego zakładu dla chorych piersiowo w Zakopanem, wykonany wedle wskazówek dra Dłuskiego. Obok są wyroby platerowane fabryki podgórskiej Kowalkowskich; dalej piękne piece kaflowe i bardzo artystycznie ozdobione kafle firmy Baruch z Podgórza. W sali tej ustawiona jest także gablotka z chirurgicznymi narzędzami, wyrobionymi w pracowni p. Knapińskiego, w niczem nie ustępującymi najlepszym wyrobom zagranicznym.

W sali piątej, na długim stole rozłożono cały szereg skomplikowanych, a delikatnych przyrządów naukowych, których dla potrzeb uniwersytetu Jagiellońskiego dostarcza p. Grodzicki, mechanik uniwersytecki. Dawniej przyrządy takie musiano z wielkim kosztem sprowadzać z zagranicy; obecnie zaś pracownia p. Grodzickiego zaspokaja całkowicie wymagania ścisłej nauki. — Zakład leczniczy dra Nartowskiego przedstawił w modelach i kartach najnowsze urządzenia techniczne, a pracownia p. Góreckiego ciekawe i praktyczne okazy robót ślusarskich. Sala ta wogóle jest może najbardziej zajmującą z całego parteru. — Przedstawił w niej dalej p. Kasprowicz z Poznania swoje instrumenty chirurgiczne. Pracownie ortopedyczne warszawskie reprezentuje p. Koch. — Dla zajmujących się fotografją, ciekawym będzie przegląd najnowszych w tym kierunku udoskonaleń firm warszawskich „Fos" i p. Golcz, oraz lwowskiej „Helios" i krakowskiej „Larisch."

(31)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Ależ podobnych żądań sama nie stawiałabym nigdy, miałam na myśli tylko ich śmieszne dążenie do stworzenia partykularnego patrjotyzmu.

— Jesteśmy więc w zupełnej zgodzie, panno Elzo, a teraz ja mam prośbę do pani...

— Prośbę?... Zaraz... ale gdzie papa? — odwróciła się, a widząc obu stojących w alei dodała — czekają na nas, wróćmy... cóż mi pan powie?

— Wiem i nigdy nie zapomnę słów pani, które zrobiły mnie jednym z najszczęśliwszych ludzi... Przyrzekła mi pani nietylko swą rękę na przyszłe życie, ale i możność pozyskania jej miłości, a jednak...

— Co? — spytała lekko zdziwiona.

— Jednak wydaje mi się to prawie snem; ile razy chcę wyspowiadać się przed panią z moich uczuć, marzeń, nadziei, staje się pani niedostępną, niepochwytną, zawsze przy pani jest anioł-stróż panna von Wieseburg, albo ojciec, albo gość jaki i bronią mi dostępu do pani formy konwencjonalne. Pozwól mi pani powiedzieć ojcu, ogłosić wszystkim, że kocham panią, naznacz pani dzień naszego ślubu, abym miał prawo nazwać cię moją wobec całego świata, zostać sam z panią...

Po dłuższem milczeniu odezwała się:

— Widywałam po nocy zimowej rano śnieg świeżo spadły: był czysty, biały, piękny i zachwycałam się nim, ale wkrótce przyszli ludzie, nadjechały wozy, napłynęły czarne dymy i ten śliczny biały śnieg stawał się brudnym, niemal wstrętnym. Obawiam się, aby coś podobnego nie stało się z naszą miłością, gdy świat dowie się o niej... Pozwól więc pan na dochowanie tej naszej tajemnicy przez czas jakiś, niech ona się wzmocni, utrwali, jak śniegi w mrozach jasnych nocy.

— A nie skostnieje z zimna? — spytał nie bez goryczy.

— Rozgrzeje ją słońce miłości pana — odpowiedziała z uśmiechem na ładnej twarzy.

— Kiedyż się skończy ta próba?

— Przyjdzie i ta chwila!

IX.

W hali obszernej, wysokiej, poczerniałej od dymu, na czopach wydrążonych, wisiały trzy konwertory, rodzaj bań olbrzymich, mogących pomieścić do stu dwudziestu cetnarów płynnej surowizny żelaza, która spłynąwszy rynnami z pieców kopułowych do konwertorów, tu pod wpływem prądu powietrza otrzymała wysoką temperaturę, potrzebną do wytworzenia stali.

Kilkudziesięciu robotników pracowało pod przewodnictwem majstra i dozorców nad odlewami, przygotowaniem form, układaniem wielkich bloków stali na platformę kolejek; odzywała się krótka komenda pracujących przy olbrzymich dźwigniach mechanicznych; każdy zajęty wyznaczoną pracą, miał wolną tylko chwilę przerwy pomiędzy jedną a drugą czynnością.

Przez bramę szeroką w bocznej ścianie, weszli dwaj współwłaściciele, panna Elza, von Wieseburg i dyrektor, stanęli mając przed sobą w głębi piece stali, trzy konwertory, obracane w razie potrzeby do poziomu mechanizmem hydraulicznym.

Grupa robotników w zasmolonych, skórzanych fartuchach, patrzała zdziwiona, ukradkiem, na piękne panie. Spotniali, zmęczeni pracą, zaczerwienieni od gorąca hali i rozpalonych bloków stalowych, pod spojrzeniem dyrektora pracowali tem usilniej.

Panna Elza zobaczywszy ich, wydęła usta wzgardliwie, odwróciła się, mówiąc:

— Ach, jacy oni brudni! — a słowa te znalazły oddźwięk u panny von Wieseburg i w pobłażliwości ojca.

W olbrzymiej hali słychać było zgrzyt łańcuchów dźwigni, łoskot wagoników i rzucanych bloków, ostre słowa komendy i syczenie płomieni, dobywających się z dwu konwertorów systemu Bessemera. Trzeci wisiał pionowo, czekając na płynną surowiznę żelaza.

Dyrektor spojrzał na zegarek i rzekł:

— Za dziesięć minut zaczniemy napełniać konwertor.

— Pójdźmy bliżej, panie dyrektorze — odezwał się niecierpliwy pan Nowak, gdyż właśnie ten trzeci konwertor miał gotować stal z ulepszeniem Tropenas.

— Jestem gotów.

— A my? — spytała panna Elza.

— Tam brudno i duszno — odradzał dyrektor — tu będzie paniom wygodniej.

— Ja zostanę z wami — rzekł radca.

Pan Nowak z dyrektorem wymijając pracujących robotników, odbierając ukłony od dozorców i majstrów, szli przez halę do konwertorów i następnie po stromych schodach dostali się na wysokość mniej więcej trzeciego piętra do pieców kopułowych, do których wkładali robotnicy warstwami surowiznę, koksik i wszelki bruch żelazny i stalowy.

Pan Nowak okiem znawcy oceniał siwą surowiznę żelaza, ziarnistą, kruchą, przysyłaną z wielkich pieców do stalowni. Postali chwilę przypatrując się szybkiej pracy nabijania pieca, zeszli o piętro niżej, by przez małe, kolorowe okienko śledzić proces topienia. Z górnych warstw naboju pieca już padał deszcz ognisty płynnego żelaza do zbiornika, z którego płyn rynnami miał się dostać do konwertora.

— Zanim zejdziemy, zbiornik będzie gotów — odezwał się dyrektor.

Na dole, majster w niebieskiej bluzie z miną surowego przełożonego, rzucał słowa komendy robotnikom i maszynistom. Gwizdnął, olbrzymi konwertor zakołysał się w czopach i swe niezgrabne, wydęte cielsko nachylał do poziomu rynny, znów rozległ się gwizd, ruch ustał, a maszynista jak wódz skinął ręką na dwu robotników, stojących z długiemi, żelaznemi dłutami na wysokości otworu pieca kopułowego.

Pochylili drągi żelazne i uderzyli w bramkę pieca z ogniotrwałej gliny, rozległ się krótki trzask i rynnę napełniła ognista, purpurowa lawa roztopionego żelaza i z szumem pryskając wokoło żużelkami, zaczerwieniła łuną wszystko dokoła.

Drgający konwertor napełniał się płynem, struga żelaza malała, gasły blaski czerwone i na dany znak konwertor stanął pionowo.

Pod ścianą hali, w przybudówce oszklonej kierował maszyną parową, ssącą powietrze zewnętrzne, maszynista z pomocnikiem, uważając pilnie na ruchy majstra. Ten skinął. Rozpędowe koło maszyny, cicho, bez szelestu rozpoczęło wściekłą pracę wsysania powietrza i przesyłania złowionego do konwertora.

Wkrótce z górnego otworu buchnął płomień czerwonawy gotującego się żelaza i nastąpił olśniewający deszcz iskier, oczyszczający żelazo z węgla, krzemu i manganezu.

Płomień się wydłużał, zmieniając kolor.

Zadymiona, zczerniała hala mieniła się barwami; białe światło dnia wpadające przez brudne okna, gasło przy blasku płomienia syczącego, rzucającego od czasu do czasu białą rakietę żużla.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ostatnia wielka sala zajęta jest przez prace naukowe i wydawnictwa kliniki wewnętrznej radcy dworu prof. Korczyńskiego i przez tak drogie nam kolonje wakacyjne w Rymanowie. — Firmy Zieleniewski i Pitsch (przyrządy gimnastyczne) zajęły boczną dodatkową salę, a oprócz tego rozmaite maszyny i przyrządy, pomieścił p. Zieleniewski w podwórzu. Na podwórzu tem zwraca przedewszystkiem uwagę olbrzymi okaz agawy, wyhodowanej w ogrodzie botanicznym.

Kilka sal pierwszego piętra przeznaczono na przedmioty, będące w bezpośrednim związku z medycyną. Na ścianach krużganków rozmieścił p. Tchórznicki interesujące tablice i obrazy, tyczące się hygieny. W niszy pierwszej sali wystawiła londyńska firma Ash et Sons urządzenie ordynującego lekarza-dentysty. — Tu są także niezmiernie ciekawe preparaty embrjologiczne p. Nowaka i preparaty botaniczne profesora Gutwińskiego.

Sala pierwsza, dla laików najbardziej zajmująca, jest także dla lekarzy i znawców niezwykle pouczającą. W pierwszym rzędzie zwraca dużą uwagę, wystawa uniwersyteckiego zakładu bakterjologicznego i hygjenicznego prof. Bujwida, obejmująca fotogramy i hodowle bakteryj, oraz przeróżne surowice lecznicze. W środku sali ustawiono szafkę oszkloną, pouczającą, jakimi produktami spożywczymi, często pod markami ochronnemi firm najlepszych, karmią ludność niesumienne handle. Okazy herbaty, zaprawionej w 50 prc. tynkiem, dla nadania jej większego ciężaru, kawy barwionej ultramaryną, soku malinowego, zaprawionego aniliną, — to tylko przykłady rozmaitych trujących i szkodliwych substancyj, które w najlepszej wierze spożywamy,

Nie brak tu i środków kosmetycznych, np. sublimat, jako lekarstwo na piegi. W dolnych półkach gabloty umieszczone są opakowania i znaki, naśladowane przez fałszerzy, a w górnych modele trujących grzybów.

Obok oddziału hygjeny znajduje się gabinet elektroterapeutyczny dra Żanietowskiego. Uderza tu cały szereg przyrządów fizjologicznych i lekarskich własnego pomysłu. W sali tej dużo jeszcze okazów ciekawych, jak praktyczna cieplarka pomysłu dra Gertlera, waga precyzyjna wiedeńsk. firmy Nemetz, dalej wyroby dentystyczne docenta Łepkowskiego i konkurujące z nimi świetne prace dra Kleina z Warszawy. Dr. Barszczewski z Warszawy zaprodukował dwa olbrzymie albumy z fotografiami, zdjętemi zapomocą promieni Roentgena. Praca to znamienna. Promienie Roentgena mają bowiem bardzo doniosłe zastosowanie, nietylko w wyszukiwaniu ciał obcych w ciele, nietylko przez to, że wykazują zniekształcenia kości, ale także służą za doskonały środek djagnostyczny w wielu chorobach wewnętrznych. W osobnej salce pomieścił dr. Flatau liczne fotografie preparatów z dziedziny anatomji porównaczej ustroju nerwowego.

W sali trzeciej najbardziej rojno. Znajduje się tam wystawa środków spożywczych i bufety. W pierwszym rzędzie w artystycznym kiosku pomieściła zasłużona krakowska firma Hawełki rozmaite artykuły odżywcze i hygieniczne. Spotykamy tam centryfugi Ew. Dobrzyńskiej i próbki kefirów, cykorji, pierników, konserwów itd. Następną salę zajęły makaty, tkaniny, koce, meble, kosze, wszystko piękne i pożyteczne. Prym w tej sali trzyma bazar krajowy. Uwagę zwracają także trzewiki dla stóp zniekształconych firmy G. Werner i bucik na chromą nogę, wykonany przez firmę Wł. Gołyska i A. Sokół.

W następnej sali przedstawiły zarządy kopalniane okazy górnictwa krajowego i modele kopalń. Wystawa wiedeńskiego muzeum „dla hygieny przemysłowej“ znajdująca się w sali sąsiedniej, obejmuje kilkadziesiąt przyrządów ochronnych, jakie są lub powinny być stosowane w fabrykach i zakładach przemysłowych. Jakie to wszystko na pozór proste, a jak doniosłego znaczenia. Obok hygieny jest to drugie pole reform olbrzymiego znaczenia społecznego.

Odosobnioną salę zajął zarząd monopolu tytoniowego, przedstawiając wszystkie gatunki tytoni, papierosów i cygar. Na ścianach rozwieszono rysunki urządzeń dla robotników i przyrządów ubezpieczających od wypadków. Produkcję farmaceutyczną pomieszczono razem w sali osobnej. Zaprodukowały tu doniosłą i znakomitą wytwórczość swoją wszystkie wybitniejsze firmy krajowe i Królestwa Polskiego. W sali, zajętej przez druki i wydawnictwa gazet i towarzystw lekarskich, przez dzieła naszych uczonych. Tow. ludoznawcze lwowskie przedstawiło zielnik roślin, używanych przez lud polski i ruski w lecznictwie. Karty zaopatrzone są nazwami ludowemi i naukowemi, oraz spisem chorób, na jakie rośliny danej lud używa.

Niedokładny to i pobieżny przegląd sal wystawowych. Każdego zwiedzającego uderzyć musi znaczny postęp, jaki uczyniono w hygjenie i trosce o zdrowie pnbliczne; następnie świetne są wyroby przyrządów naukowych, narzędzi chirurgicznych oraz bogata i wydatna produkcja farmaceutyczna polska. Wystawa świadczy wogóle o przedsiębiorczości i pomysłowości ducha polskiego, oraz o poważnym postępie nauk przyrodniczych i lekarskich. Organizator wystawy p. dr. Śliwiński, oraz przydany mu do pomocy komitet, zasługują na wdzięczne uznanie.

Z naszych zdrojowisk.

Rabka 22 lipca.

(Wieczór Konopki).

Zawitał do nas zasłużony recytator, niestrudzony Konopka, który dał już wieczory recytatorskie w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem.

W sobotę odbył się wieczór w Rabce w sali balowej. Konopka, jako prawdziwy mistrz słowa, oddeklamował z przejęciem II akt Uriela. przekleństwo rabinów, z taką siłą i grozą, że publiczność była zachwyconą. Utwór Delavignego oddał z takiem uczuciem, że sala zabrzmiała grzmotem oklasków. Deklamował także „Grobowiec na granicach Syberji“ Garczyńskiego „Orła polskiego“, a nakoniec „Litwę męczennicę“ i „Część krzyżów Polskich„ Borewskiego.

Podziwiać należy tę pamięć i werwę u wiekowego już bądź co bądź Konopki, który szczególnie gościom z Królestwa, sprawia prawdziwą biesiadę duchową.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski

Wtorek 24 lipca.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej przed komendą korpusu.

Teatr. hr. Skarbka: „Sposób na mężów“, operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (24): Krystyny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 30 zachód o godzinie 7 minut 38

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Antoni Jaegermann, szef biura dyrekcji gal. funduszu propinacyjnego, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Ruch wyborczy. Prezes komitetu centralnego wyborczego dla zachodniej części kraju, p. Józef Męciński, rozesłał do członków tego komitetu następujące zaproszenie:

„Na dzień 4 września rb. rozpisane zostały wybory posłów do sejmu krajowego z następujących okręgów wyborczych: 1. jednego posła z okręgu wyborczego z kurji miast Gorlice-Jasło, 2. jednego posła z kurji miast Bochnia-Wadowice, 3. jednego posła z kurji miast Podgórze-Wieliczka, 4. jednego posła z kurji większej własności okręgu wyborczego Kraków. Celem omówienia powyższych wyborów i zarządzenia, co należy, zapraszam niniejszem na posiedzenie komitetu centralnego, które odbędzie się dnia 27 bm. (piątek) o godzinie 4 popołudniu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Basztowej liczba 8 w Krakowie.“

Przebity. Wachmistrz żandarmerji Adolf Kittner, spotkał w sobotę nad wieczorem poszukiwanego przez władzę włóczęgę Stanisława Lipińskiego i aresztował go na ul. Gródeckiej. Kawałek drogi szedł Lipiński, eskortowany przez żandarma, spokojnie, choć mu Kittner łańcuszków na ręce nie założył. Nagle gdy Lipińskiemu się zdawało, że żandarm mało na niego uważa, odwrócił się i chciał Kittnerowi wyjąć pałasz z pochwy. Kittner atoli w tej samej chwili jedną ręką chwycił Lipińskiego za ramię, a drugą wyciągnął szablę i pchnął włóczęgę w pierś. — Na szczęście nie trafił w serce, lecz ostrze przesunęło się między skórą a mięśniami. Lipiński upadł na ziemię z krzykiem. W okamgnieniu tłum ludzi zebrał się dokoła; nadbiegła także straż z pobliskiej strażnicy policyjnej i zatelefonowano po wóz stacji ratunkowej. Lipiński widać, że łotr zapamiętały, bo gdy go już brano do wozu ratunkowego, aby go odwieść do szpitala, jeszcze się rzucił na żandarma i policjantów, tak, że mu łańcuszki musiano na ręce założyć. — Sprawa ta wywołała olbrzymią na Gródeckiem sensację.

Nieszczęśliwy wypadek. Józefowi Kampie, zarobnikowi zajętemu przy budowie nowej rzeźni, upadła beczka z cementem z woza i złamała mu prawą nogę. Odstawiono go, po zaopatrzeniu przez stację ratunkową, do szpitala.

Kopnięty przez konia. Stajenny Józef Marszałek u przedsiębiorcy fiakrów p. Kurkowskiego. uległ przykremu wypadkowi; mianowicie kopnął go koń dość niebezpiecznie w czoło. Odstawiono go do szpitala.

Nowe apteki w kraju. Namiestnictwo zezwoliło na utworzenie apteki publicznej w Muszynie i Uściu zielonem, natomiast nie uwzględniło prośby o utworzenie apteki w Marjampolu i drugiej w Buczaczu.

Poświęcenie ochronki. W Bochni odbyło się poświęcenie ochronki dla dzieci, ufundowanej z powodu jubileuszu cesarskiego. Poświęcenia dokonał ks. Kazimierz Lipiński.

Dziecko przejechane przez pociąg. Z Bukaczowiec donoszą, że onegdaj o godzinie 8 wieczorem pociąg osobowy, dążący ze Stanisławowa do Lwowa, pod Bukaczowcami przejechał dziesięcioletnią córkę budnika (nr. 76). Dziecko pasąc bydło, usnęło obok toru, a nadchodząca lokomotywa rozbiła mu czaszkę. Maszynista, ujrzawszy dziecko, wstrzymał pociąg, hamulec parowy jednak źle funkcjonował, tak, że pociąg zdołano zatrzymać dopiero około 200 metrów, po przejechaniu dziecka. Dające jeszcze słabe znaki życia dziecko, ulokowano w II kl. i przewieziono do Bukaczowiec, gdzie zajął się niem lekarz kolejowy.

Całą litanję skradzionych rzeczy zakwestjonowano u niejakiej Magdaleny Żaglickiej. Podejrzana ona jest jeszcze o kradzież papierów wartościowych, które miała wyjąć z kufra Franciszka Popadyna, który u niej mieszkał, a następnie w szpitalu zmarł. Żaglickę na razie uwięziono. Tłumaczy się ona, że papiery, które miały być w kufrze, zabrał zapewne jej narzeczony Wojciech Tatkowski, który ze Lwowa wyjechał.

Udar słoneczny. W Gumniskach pod Tarnowem znaleziono onegdaj na polu zwłoki młodej kobiety, jak się zdaje, robotnicy z Poznańskiego. Sekcja wykazała, że powodem śmierci był udar słoneczny.

W Tarnowie odbyło się zgromadzenie finansistów, którzy zajmowali się sprawą budowy tramwaju elektrycznego z kolei do miasta.

Ucieczka adwokata. Z Krakowa donoszą o ucieczce adwokata dra Samuela Goldmana, któremu niedawno zamknięto kancelarję. Toczy się przeciw niemu śledztwo o defraudację około 50.000 koron.

O ucieczce tej telegrafują nam z Krakowa: W sprawie zbiegłego stąd adwokata, dra Goldmanna, donosi „Nowa Reforma“, że już przed kilkoma miesiącami popełnił on znaczne sprzeniewierzenie; wtedy jednak koledzy uratowali go od ruiny, złożywszy zań znaczną sumę pieniężną. Później otrzymał on znaczny depozyt, który sprzeniewierzył, poczem uciekł za granicę, podług wszelkiego prawdopodobieństwa do Transvaalu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjeżdża z małżonką do Szwecji, następnie przybędzie na manewry galicyjskie.

Katastrofa. Parowiec „Falconhurst“ natknął się w podróży Barry-Diego-Suarez na brzegach Madagaskaru na skałę podwodną i zatonął. Utopili się kapitan, pierwszy i drugi porucznik, chłopiec okrętowy i 8 majtków. Resztę rozbitków zabrał parowiec „Dżemma“ do Adenu.

Podwójne samobójstwo z miłości. We wsi Biegowaczu, 7 mil oddalonej od miasta Bihacza w Bośnji, zastrzelił się kierownik posterunku żandarmerji, Jan Pawlik, z powodu, że rodzice narzeczonej odmówili mu zezwolenia na zawarcie ślubu. Narzeczona dowiedziawszy się o jego śmierci, z żalu i rozpaczy skoczyła do wody w Serajewie i utopiła się.

Pożar. Dnia 15 bm. około godz. 10 rano wybuchł — jak ze Złoczowa donoszą — w Krasnem u Semka Ditczuka pożar, który zniszczył 3 gospodarstwa ze wszystkimi budynkami i zapasami zboża, wartości 3820 kor. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie nieostrożność.

Pies wściekły pokąsał w Stratynie, pow. rohatyńskiego, pastuszka Fedka Wouka. Ponieważ u psa skonstatowano wściekliznę, zwierzchność gminna odesłała Fedka Wouka do zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Nieszczęśliwe wypadki. W gminie Kostrze, pow. podgórskiego, pozostawiony w zamkniętej izbie przez rodziców 4-letni Antoni Gąsiorek udusił się wskutek dymu, jaki z powodu ognia, który z niewiadomej przyczyny wybuchł, w niej się nagromadził. — Dnia 7 bm. popołudniu na obszarze dworskim w Krzywczu dolnem pow. borszczowskiego, runęła nowa szopa z powodu silnego wichru i zabiła 11-letnią Wasylynę Bojko, a jej rówieśniczkę. Antoninę Pawlicką silnie pokaleczyła.

Ofiary wody. Podczas kąpieli w rzece Rabie utopił się 24-letni Franciszek Kalarus, z gminy Niedary w pow. bocheńskim.

W Stanisławowie podczas kąpieli w Bystrzycy utonął Józef Stachnik, służący w tamtejszem seminarjum nauczycielskiem.

W młynówce w Strusowie pow. trembowelskiego utopiło się 4-miesięczne dziecko tamtejszego młynarza, Mikołaja Butryna.

W Dniestrze utonął ks. J. Lityński, gr.-kat. proboszcz z Czukowa koło Sambora. Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

W Romanowie obok Szczurowic utopiły się podczas kąpieli w Stytze dwie kobiety. Nie znając dokładnie głębokości rzeki, poszły się kąpać i rzuciwszy się koło brzegu do rzeki, zaczęły odrazu tonąć. Obecna na brzegu siostra jednej z tonących dziewcząt, zamężna, z dzieckiem tam bawiąca, rzuciła się natychmiast w ubraniu z pomocą tonącym. Wyratowała siostrę swoją, a kiedy chciała drugą dziewczynę ratować, tonąca trochę dalej od brzegu, ta ją tak nieszczęśliwie konwulsyjnie pochwyciła, że obydwie utonęły. Ciało mężatki znaleziono po dwugodzinnem szukaniu, ciało zaś drugiej znaleziono dopiero dnia następnego, daleko niżej od miejsca katastrofy. Rozpacz męża i rodziców nie miała granic.

Kongres księgarzy. W Lipsku odbędzie się w roku 1901 (od dnia 9—12 czerwca) międzynarodowy kongres księgarzy. Kongres ma omawiać sprawy nakładowe, oraz różne kwestje z zakresu techniki wydawniczej. Na prezesa komitetu organizacyjnego, obrano Alberta Brockhausa (z Lipska), na prezydentów zaś honorowych: Fouveta i Hachette'a z Paryża, Bruylauta z Brukselli i Murraya z Londynu. Poprzednie kongresy odbywały się: w Paryżu (1896), w Brukselli (1897) i w Londynie (1899 r.).

Jak trwoga, to do Boga! „Święty“ synod petersburski, z rozkazu cara Mikołaja nakazał po wszystkich cerkwiach Rosji modły za znajdujących się w Chinach chrześcjańskich, a szczególniej prawosławnych żołnierzy. Modlitwa ta brzmi: „Miłościwem Twem okiem wejrzyj Panie na prawosławnych żołnierzy i chrześcjan, znajdujących się w niebezpieczeństwie w Chinach i oswobódź ich rychło łaską swoją. Skruszonem sercem błagamy: usłysz nas i zmiłuj się“.

Romans w więzieniu. W więzieniu płockiem — jak donoszą „Echa płoc. i łomż. — miał miejsce następujący wypadek: Aresztant, katolik X. i aresztantka żydówka Y., zapłonęli ku sobie wielką miłością. Któż zbada tajniki serca ludzkiego? Ona siedziała parę miesięcy w więzieniu podejrzana, podobno niesłusznie, o jakąś kradzież, on już oddawna skazany na osiedlenie w Syberji, oczekuje kolei wyjazdu. Pokochali się widocznie serdecznie, bo ona w przeszłym tygodniu przyjęła wiarę katolicką, a w niedzielę d. 8 bm., odbył się w więzieniu ślub zakochanych. Jej kara już się skończyła, lecz pozostaje w więzieniu, bo postanowiła towarzyszyć mężowi w długiej i ciężkiej podróży na Syberję i tam z nim zamieszkać.

Z światowej szulerni. W tych dniach w sali gry w Ostendzie rozegrała się scena, będąca „majstersztykiem“ jakiegoś sprytnego oszusta. Pewien Anglik grał z rozmaitem szczęściem z niezmiernie zimną krwią w *trente et quarante*. Właśnie postawił on kilka franków na któryś z kolorów i zaczął rozmawiać spokojnie z dwiema przechodzącemi znajomemi damami, przyczem niemal zapomniał o stawce. Tymczasem szczęście zaczęło mu sprzyjać. Stawka się zdwoiła i rosnąc doszła do poważnej sumy 12.000 fr. Właśnie mr. H. skończył rozmowę i chciał rzucić nową stawkę, gdy jakiś młodzieniaszek zbliżył się do niego i, dotykając lekko jego ramienia, głosem błagalnym zaczął opowiadać następującą historję: Oto zaczął on ukradkiem grać, lecz jest pod opieką surowego wuja, który zabronił mu tego kategorycznie. Szczęście mu posłużyło, wygrał 12.000 fr. (tu wskazał na wygraną pana H.), lecz nie śmie ściągnąć wygranej, ponieważ wuj go obserwuje w sali. Prosi więc Anglika, aby ściągnął te pieniądze, jako własne i oddał mu je w sąsiednim pokoju; on tam poczeka. Nie domyślający się niczego Anglik, spełnił życzenie nieznajomego, lecz gdy powrócił, zdumiał się, słysząc powinszowania z powodu jego wielkiej wygranej i niezwykłego szczęścia. Sprawa się wyjaśniła, lecz „bojaźliwy siostrzeniec“ miał czas zniknąć. Tym razem obawiał się już — policji.

Piękna podpalaczka. Ze Stambułu donoszą, iż niedawny pożar w pałacu Osmana baszy, był podłożony przez jakąś przedsiębiorczą odaliskę, która w popłochu zamierzała zeskamotować dwie szkatułki klejnotów, wartości 300.000 zł. Czy istotnie taka była przyczyna pożaru, jak zwykle w Turcji, dokładnie niewiadomo, ale w tych dniach aresztowano jedną odaliskę.

Odznaczenie. W uzupełnieniu odznaczeń w Akademji sztuk pięknych w Krakowie dodajemy, że p. Stanisław Chrzanowski, uczeń szkoły rzeźbiarstwa prof. Laszczki, otrzymał nagrodę pieniężną za pracę kompozycyjną.

Egzamin z rachunkowości ogólnej, państwowej i kupieckiej złożyły dnia 19 lipca w namiestnictwie pp.: Kazimiera Zofia Gruszecka, Natalja Skupieńska (obie z odznaczeniem), oraz Nusia Buksbaum.

Z uniwersytetu. W piątek 19 bm., odbyła się w auli tutejszego uniwersytetu promocja p. Zygmunta Kaczor-Batowskiego, brata znanego zaszczytnie artysty-malarza; na doktora filozofii. P. Batowski, jako uczeń prof. dra Jana Bołoz Antoniewicza, jest pierwszym doktoryzowanym historykiem sztuki, wychodzącym z lwowskiego uniwersytetu.

Pp. Józef Parnass, rodem z Tarnopola, i Adam Bosakowski, rodem z Rudek w Galicji, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Pp. Jan Brzeski, rodem z Łącka, Witold Bilwin z Podola, Stanisław Gólski z Krakowa, Tadeusz Kasprzycki z Veresti w Rumunji, Fryderyk Polaschek z Dukli i Roman Ludwik Puzon z Jarosławia, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ruch pocztowy. W miesiącu czerwcu nadano na lwowskiej poczcie w dziale listowym, przesyłek 1,637.512, nadeszło 1,328.661. W dziale poczty wozowej nadano 37.335, nadeszło 57.365. W ruchu kasowym wpłacono 4,666.526 k. 17 h., wypłacono 4,100.571 k. 65 h. W ruchu tegraficznym nadano depesz 15.129, nadeszło 17.090. W ruchu telefonicznym było rozmów w sieci miastowej 79 710, w sieci międzymiastowej 991.

Rozdanie nagród w wiedeńskiej akademji sztuk pięknych. W szkole specjalnej dla malarstwa historycznego (prof. Pochwalski) otrzymał nagrodę szkolną Mikołaj Szatenstein z Litwy z Poniemona. W szkole specjalnej dla grawerstwa i medalerstwa nagrodę szkolną dostał Edward Wittig z Warszawy.

Program jubileuszowego zjazdu strażackiego we Lwowie. Dnia 4 sierpnia rb. przyjazd delegatów i uczestników zjazdu. W strażnicy pożarnej w ratuszu udzielać będzie komisja kwaterunkowa informacji względem umieszczenia. Bezpłatne mieszkania otrzymają tylko ci delegaci i uczestnicy, którzy okażą książeczki legitymacyjne, wydane przez Związek strażacki. W sali ochotniczej straży pożarnej (Rynek 17 — I piętro) zebranie koleżeńskie, celem zapoznania się. W niedzielę, dnia 5 sierpnia pierwszy dzień zjazdu. O godz. pół do 7 rano zebranie delegatów i uczestników zjazdu na Strzelnicy (ul. Kurkowa l. 23) i śniadanie. O godz. 8 rano uroczysty pochód z muzyką przez miasto pod komendą Br. Hryniewicza, naczelnika lwowskiej ochotniczej straży pożarnej ulicami: Kurkową, Czarnieckiego, placem Bernardyńskim, ulicami Karola Ludwika i Kilińskiego na plac katedralny. O godz. 9 nabożeństwo w kościele katedralnym obrz. łac., a po nabożeństwie defilada na placu Marjackim i pochód do ratusza ulicą Halicką. O godzinie 10 przedpołudniem pierwsze posiedzenie delegatów w sali obrad rady miejskiej. Obiad na Strzelnicy o godz. 12 w południe. O godz. 4 popołudniu festyn na placu powystawowym, zwidzanie wystawy przyrządów pożarnych w hali muzycznej i panoramy Racławickiej. Z uderzeniem godz. 6 wieczorem ćwiczenia strażackie X Związku okręgowego. Dnia 6 sierpnia drugi dzień zjazdu. O godz. 7 rano śniadanie w szkole Mickiewicza. O godz. 8 rano w sali posiedzeń rady miejskiej odczyt Ant. Bahra pt. „Ashest i inne środki od ognia chroniące“. O godz 9 rano drugie ogólne posiedzenie delegatów w sali obrad Rady miejskiej. O godz. 2 popołudniu wspólny obiad na Strzelnicy. O godz. 4 popołudniu próba sikawek i zwidzanie miasta.

Poparcie przemysłu krajowego. Podaliśmy przed paru dniami wzmiankę o skutecznem popieraniu przemysłowców krajowych przez radcę dw., dyr. Wierzbickiego. Obecnie pospieszamy donieść, że przemysł krajowy znalazł również poparcie zarówno u prezydenta sądu apelacyjnego dra Tchorznickiego, jak i u prezydenta kraj. dyr. sk. dra Korytowskiego. — Zarówno sąd, jak i dyrekcja skarbu, poczyniły znaczne zamówienia we fabrykach krajowych, za pośrednictwem kraj. związku przemysłowego i zapewniły tym sposobem naszym fabrykom sukienniczym, a przedewszystkiem fabryce w Rakszawie, znaczny zbyt. — Wobec tak obywatelskiej działalności władz naszych, możemy z ufnością spoglądać w przyszłość i być przekonani, że usiłowania około podniesienia przemysłu krajowego, bogaty plon przyniosą.

Ruch kąpielowy. Do Rabki przybyło w czasie od 3—12 lipca drużyn 90, osób 287; razem z poprzednio przybyłymi, gości 1062, w 300 drużynach.

Konfiskata. Niedzielny „Głos rzeszowski“ skonfiskowany został za ustęp o procesie Hruzównej.

Z Czernichowa donoszą: W dniu 12 bm. odbył się w tutejszej średniej szkole rolniczej egzamin główny uczniów, kończących szkołę, w obecności radcy wydziału krajowego, dra Szyszyłowicza i delegata kuratorji szkoły, hr. Stanisława Badeniego z Branic.

Do egzaminu zgłosili się wszyscy uczniowie kursu III w liczbie 10, a mianowicie: Bagieński Stefan, Godlewski Gustaw, Hupka Stanisław, Kognowicki Felicjan, Korytyński Antoni, Kowalski Ignacy, Kryński Stefan, Machnicki Antoni, Rostworowski Piotr i Tański Stanisław i egzamin ten złożyli. Z odznaczeniem ukończyło szkołę 3, a mianowicie: Hupka Stanisław, Korytyński Antoni i Kryński Stefan. Nagrody z fundacji śp. Jeleńskiego otrzymało 2 uczniów: Kryński Stefan i Bagieński Stefan.

Zginęła Franciszka Fitkowska z Sulimowa (pow. Sokal) około 14 lat licząca, która w dniu 12 bm. udała się na odpust do Sokala. Dziewczyna ubraną była w czarny kaftanik, w białą spódnicę w kratki i takąż chustkę w kropki na głowie. — Jest blondyną, z niebieskiemi oczyma, ładną i zdrowej cery. Matka, pomimo poszukiwania, nigdzie jej odnaleść nie może.

Zawsze oni! Korespondent poznański warsz. „Kurjera codziennego“, tak opisuje stosunki w Poznańskiem: Za naszej pamięci, w przeciągu lat trzydziestu, miasteczka niegdyś niemal po galicyjsku przepełnione żydami, dziś rdzennej uległy przemianie. Ostało się zaledwie trzech do czterech przedstawicieli żywiołu izraelskiego, handel niegdyś przez nich dzierżony całkiem w polskie przeszedł ręce, z idącemi za tem korzyściami moralnego i materjalnego podniesienia się poziomu społeczeństwa. Żyd jednak wyparty przez niższe warstwy, szuka odwetu na wyższych stanowiskach. W biurokracji, która nas obecnie uciska, na każdym kroku przychodzi się spotykać z elementem żydowskim. Naczelny prezes, nadburmistrz Poznania, dyrektor policji itd. wszystko ludzie semickiego pochodzenia, objawiający zaciętą nienawiść przeciw kościołowi, identyfikowanemu z polską sprawą, wedle hasła danego z góry przez Bismarcka, który po zakończeniu walki kulturnej tłómaczył się wobec katolików niemieckich, iż „byłby właściwie mógł poniechać całego kulturkampfu, gdyby się z nim nie łączyła sprawa polska“.

Na okręcie austrjackim „Cesarzowa Elżbieta“, który uda się wkrótce do Chin, znajdują się porucznik Roman Junowicz i lekarz okrętowy dr. Orest Zarzycki.

Z Pragi donoszą: Senat uniwersytetu czeskiego w Pradze postanowił utworzyć lektorat języka polskiego i łużyckiego, a na lektora przedstawiono naszego rodaka Adolfa Czernego, dyrektora muzeum etnograficznego i redaktora „Przeglądu słowiańskiego“. Roku zeszłego ministerstwo zatwierdziło już docenturę „historji słowiańskiej“, którą otrzymał dr. Jarosław Bidlo, niegdyś student uniwersytetu Jagiellońskiego, a niedawno uczestnik zjazdu historycznego w Krakowie. Dr. Bidlo wykładał już w ostatnim semestrze „Wstęp do dziejów Polski“, w którym doszedł do Jagiellonów.

Rosyjskie wojsko do Chin. Z Warszawskiego okręgu wojskowego. jak donosi „War. Dn.“, przeznaczono do wysłania na daleki Wschód 1 i 2 brygadę strzelców, razem 8 pułków, oraz 1 i 2 oddziały strzelców artylerji, razem 6 baterji. Pierwsza brygada strzelców obozuje w Płocku, Kutnie i Gostyninie, 2 w Kielcach i Częstochowie. Pierwszy oddział artylerji stoi w Płocku, a 2 w Noworadomsku. Wszystkie te wojska w celach uruchomienia z obozów letnich wysłano już do koszar zimowych.

Obiad piękności. Dużo hałasu narobił w Paryżu tak zw. „Beauty Dinner“, obiad piękności, wyprawiony przez amerykańskiego miljonera Henryka Kimball Thaw na cześć najurodziwszych kobiet. Obiad był istną ucztą Lukulusową i kosztował 250.000 franków. Wyprawiony został w najdroższej restauracji w Europie przy Champs Elysées. Każda z pań otrzymała drogocenny klejnot na pamiątkę, a więc: bransolety, brosze, przepaski do włosów, a nawet podwiązki złotolite, wysadzane drogimi kamieniami. Wśród uczestniczek znajdowały się, pomiędzy innemi piękna Otero i aktorka Cléo de Mérode.

Niemcami za życia, a Francuzami po śmierci muszą być mieszkańcy wsi Ajoncourt w Alzacji. Oryginalne to położenie powstało po wojnie francusko-niemieckiej, skutkiem rozgraniczenia terytorjów. Dwie wsie przy sobie leżące, Arraye i Ajoncourt, miały wspólną parafję, kościół i cmentarz w Arraye. Po zabraniu przez Niemcy Alzacji i Lotaryngji i po przeprowadzeniu rozgraniczenia między Francją a Niemcami, wieś Arraye z kościołem i cmentarzem została przy Francji, a Ajoncourt wcielono do Niemiec. Skutkiem tego dzisiaj, obywatel Ajoncourt, jako niemiecki poddany za życia, przenosi się po śmierci na wieczne zamieszkanie do Francji. Niemcy nie zabraniają dotychczas tej emigracji nieboszczyków, nie dopatrując w niej wzmożenia się sił francuskich.

Rumuńska sprawiedliwość. Ciekawy fakt opowiada „Adeverul“ Pan M. K. idąc onegdaj obok gmachu policyjnego, spostrzegł, że posterunek policyjny bije jakąś starą kobietę. Kiedy pan K. zapytał o przyczynę katowania kobiety, żołnierz wciągnął go do piwnicy policyjnej i tam go począł kułakować. Nadszedł na to kapitan Parlianu, ale zamiast pomódz p. K. zapytał go z krzykiem: „Jak pan się poważasz mięszać się do naszych czynności. Wsadzę pana na cztery dni do aresztu, albo dostaniesz pan cztery razy w twarz.“ Pan K. wybrał to drugie, otrzymał cztery tęgie policzki i wypuszczono go na wolność. Gdy opuszczał budynek policyjny, dostał jeszcze na drogę parę razy kolbą w plecy. Charakterystyczne jest, że p. K., który wolał policzki jak „kozę“, służył w armji rumuńskiej.

Sara Bernhardt, zachęcona powodzeniem swem w „Orlątku“ Rostanda, postanowiła grywać odtąd tylko role męskie. Genjalna staruszka wystąpi w zimie jako Romeo, Julją będzie pani Le Bargy, córka bogacza żydowskiego, która wniosła mężowi posag miljonowy, tak się wszelako zapaliła do sceny, że postanowiła poświęcić się jej stale. Objęła ona rolę tytułową w sztuce Rostanda „La Princesse lointaine“, w której Sara Bernhardt, dawniejsza jej przedstawicielka, grać będzie odtąd rolę bohatera męskiego po Guitrym. Co do samego Rostanda, to z przyjemnością donieść możemy, iż tak dalece powrócił już do zdrowia, że na uczczenie 150-go przedstawienia swojego „L'Aiglon“ zamierza urządzić wspaniały festyn w nabytym przez siebie zamku Montmorency.

Głód w Indjach. O rozmiarach klęski głodowej w Indjach która, jak wiadomo, największe przybrała rozmiary w prowincji Bombaju, można sobie jakie takie wyrobić pojęcie z kilku cyfr, wyjętych z „Gazette of India“. Otóż w dystrykcie ahmeduagarskim, liczącym 888.000 ludności, otrzymywało wsparcie głodowe 240.000 osób, czyli każda czwarta. Przechodzi to nawet najśmielsze i zarazem najpesymistyczniejsze przypuszczenia. W Szolopur był stosunek głodnych do reszty ludności taki sam, tj. 1 na 4, w Kandesz 1 na 7, w Nasin 2 na 10. Wyjąwszy dystrykty Dharwar, Belgaum i Batnagiro, liczące razem 3,100.000 ludności, w których było tylko 3.000 potrzebujących rządowego wsparcia, otrzymamy następujące przeciętne cyfry: cała ludność 11,253.000, z tego otrzymało wsparcie głodowe 1,253 000, a więc 1 na 10. W centralnych prowincjach stosunek utrzymuje się ten sam, czyli na 10,784.000—1,847 000

14.000 oper! Historyk muzyki włoskiej, P. Cambiasi, zgromadził biografie wszystkich kompozytorów oper włoskich. Pokazało się, że było ich dotąd 2250, w ich liczbie 165 niewłochów i 25 kobiet Skomponowali oni razem 14.000 oper, z których 80 tylko jest obecnie na repertuarze teatrów włoskich.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, ulica Łyczakowska.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel **25** ct. w abonamencie **20** ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek (sensacyjna nowość) „Sposób na mężów“, słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Wiktora Rogera; w środę i we czwartek „Sposób na mężów“, operetka w 4 aktach Rogera; w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę i niedzielę „Sposób na mężów“, operetka w 4 aktach Rogera. Na wszystkie powyższe przedstawienia już od dziś nabywać można bilety w kasie teatralnej po zwykłych cenach dramatu. Następną nowością będzie 4 aktowa krotochwila ze śpiewami, tańcami i ewolucjami Zygmunta Przybylskiego p. t.: „Szukajcie dziecka“, którą grają obecnie w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

* **Teatr Olympia.** Dyrektor Schenk zaopatrzył swój program w wiele nowych, godnych widzenia rzeczy, pomiędzy któremi odznacza się najbardziej Vitascop. Feerye „3 siostry lub szklany pantofelek“.

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon“. Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma“ klown muzykalny, „Casnell“, taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd.

* **W interesie kuracjuszów.** Czytelników naszych, bawiących u wód krajowych i zagranicznych, lub w stacjach klimatycznych, prosimy uprzejmie, aby zechcieli nadsyłać nam korespondencje o tamtejszym ruchu kąpielowym i stosunkach miejscowych i towarzyskich. Jeżeli ich o to prosimy, to zarówno w celu informacyjnym, jak i w publicznym interesie, bo przez takie wymiany zdań i poglądów zmieni się niejedno na lepsze, co dziś jest złem, lub niedostatecznem; ożywi się łączność pomiędzy naszemi zdrojowiskami, tak potrzebna dla ich roz-

woju, a tem samem dla podniesienia dobrobytu kraju, a w końcu nastręczy niejednemu motywów dla spróbowania opisu wrażeń osobistych, co będzie także moralną dla ogółu korzyścią. Czekamy więc.

Notatki literackie i artystyczne.

Opera. Sobotnie przedstawienie „Aidy" było szeregiem gorących i serdecznych owacyj dla p. Florjańskiego, który swym prześlicznym śpiewem zachwycał słuchaczy.

Dyrekcje ruskiego teatru, subwencjonowanego przez wydział krajowy, objął dr. Iwan Hryniewiecki.

Aleksander Michałowski, znakomity nasz pianista, przybył do Krakowa w przejeździe do wód, gdzie wystąpi z szeregiem koncertów, złożonych z samych utworów Chopina. Pierwszy z tych zajmujących wieczorów Chopinowskich odbędzie się w Żegiestowie d. 22 bm., drugi w Krynicy d. 23 bm., następne w Iwoniczu 24 bm., w Rabce 26 bm., wreszcie w Zakopanem 28 bm.

Chińskie dziennikarstwo.

„Szanujcie papier drukowany"... „albowiem zasługa jego jest nieskończona". Niestety, niepodobna tego powiedzieć w Europie, a nawet w Ameryce. Papier w świecie cywilizowanym jest — za cierpliwym i za obfitym, aby go można było ryczałtem wprowadzać na Kapitol. Powtórzyliśmy też poprostu maksymę chińską, drukowaną na brzegach gazet państwa środka, tytułem dewizy. I nie jest to czcze zalecenie. W sklepach, domach mandarynów i urzędach, skrupulatnie zbierają gazety i czytają je co pewien czas na nowo, dopóki arkusze nie przemienią się w strzępy. Wówczas przychodzi urzędnik, do którego obowiązków należy czuwanie nad godziwym końcem zadrukowanego papieru, zabiera strzępy i niesie je do „Wen-Miao", czyli świątyni literackiej, gdzie idą na ogień w stosownem krematorjum. Co kraj to obyczaj.

Szangaj jest dziś główną siedzibą gazet. Doliczyć się ich można obecnie 20, choć przed wojną chińsko-japońską wychodziły zaledwo cztery. Kultura zachodnia wdziera się do Chin głównie na tem polu, przynosząc z sobą swe dobre i złe strony. Tak n. p. reklama i ogłoszenie, znane są już wybornie kupcom chińskim, którzy się niemi posługują nie gorzej od swoich kolegów europejskich. Dzienniki chińskie drukują na czele swych numerów sążniste i jaskrawe reklamy, a nawet wychodzi rodzaj pisma specjalnie ogłoszeniowego, jako wskazówka dla przyjezdnych. Natomiast dział depeszowy mocno szwankuje. Dziennikom nie chodzi o pośpiech, nie cenią też usług telegrafu, Tłumaczą one poprostu wiadomości depeszowe z gazet zagranicznych, przyczem (przykład godzien naśladowania) cytują najskrupulatniej źródło.

Rubryka odpowiedzi redakcji idzie zwykle zaraz po nieuniknionym artykule wstępnym i zwykle bywa nader obfitą. Pochodzi to z wielkiej skwapliwości Chińczyków do uczenia się i tej ciekawości, która nie do piekła prowadzi, lecz do nabycia wiedzy. Obok rubryki zagranicznej, w gazetach chińskich szeroko bywa uwzględnianą rubryka wiadomości wewnętrznych, oraz kronika wypadków, nie różniąca się od prototypu europejskiego. Szczególną jej tylko cechą, jest częste poszukiwanie zaginionych dzieci, porywanych przez rozbójników.

Kto chce zostać w Chinach dziennikarzem, powinien przedewszystkiem znać dokładnie klasyków. Oryginalność jest tam mniej pożądana aniżeli cytaty, które zastępują w pojęciu chińskiem styl. Stewart Lonhast powiada między innemi: „Cytat stanowi pierwszy warunek kunsztu literackiego i Chińczyk, który w zwykłych warunkach nie umie cytować zdań uczonych ze starych ksiąg, nie ma prawa zajmować się literaturą, jak Europejczyk, który pozostaje w niezgodzie z ortografją i gramatyką".

W zakresie szowinizmu i nienawiści do wszystkiego, co obce, dzienniki chińskie pracują zawsze gorliwie i one to ponoszą niewątpliwie część odpowiedzialności za dzisiejszą zawieruchę na Wschodzie. W czasach wojennych rozpoczynają one szczególną akcję podszczuwającą przy zupełnem przecenianiu sił własnych z niedocenianiem sił Zachodu. Ciekawa jest rzecz, iż pewna część tych gazet szowinistycznych wydawana jest przy pomocy kapitałów zagranicznych, np. angielskich, być może bez wiadomości ich roli.

Wśród czasopism chińskich ma swych przedstawicieli i humorystyka. Tygodnik „Hu-pan", wychodzący w zeszytach w ósemce, z zieloną okładką, przeważnie ośmiesza cudzoziemców. Każdy zeszyt tygodnika zawiera 12 do 20 stronic ilustracyj i kilka stronic tekstu. Ilustracje są czasami zręczne i dobrze odbite na papierze ryżowym. Przedstawiają one sceny pomiędzy Chińczykami a Europejczykami. Europejczycy przedstawiani są stereotypowo w kapeluszach t. zw. melonach i posiadają ukośne oczy. Podczas wielkich starć z Europejczykami lub Japończykami, gazety przynosiły również ilustracje z wyobrażeniem fantastycznych zwycięstw Chińczyków, przyczem „obce djabły" i „barbarzyńcy" przedstawiani byli w najopłakańszym stanie. Co prawda, takie „koloryzowanie" faktów nie stanowi wyłączności Chińczyków...

Ostatni brygant korsykański.

Na Korsyce zmarł niedawno Antonio Bellacoscia, słynny bandyta, który przed laty trzema sam się zjawił w Bastji dla wyrównania rachunków ze sprawiedliwością i który ku zdumieniu całego świata, został uwolniony. Co najdziwniejsze, że dowiedziono mu zaledwie współuczestnictwa w dwu czy trzech morderstwach i to według francuskiego prawa — zadawnionych. W czasie tego procesu roztrząsano dokładnie życie Bellacoscji i brygant wyszedł ze sali sądowej w pełni sławy bohaterskiej. Po wyjściu udał się w góry do swej wsi rodzinnej Bocoquano i tam oddał się twardej pracy wieśniaczej, a tylko od czasu do czasu odwiedzał swe orle gniazdo Pentica, gdzie jako bandyta, ścigany przez żandarmów, czterdzieści lat życia przeżył.

Bellacoscia — to było jego wojenne przezwisko, zwyczajne rodzinne, było Antonio Bonelli. Był on najstarszym z trzech braci, z których średni był także bandytą, a najmłodszy zaś — wachmistrzem żandarmerji...

Antonio zmarł ostatni i jak ostatni korsykanin, który zbójcą został wskutek *vendetty* i w Magnio, w niedostępnych przepaściach rodzinnych gór znalazł przytułek przed pościgiem. Młodszy brat Antonio, Jacoppo, był człowiekiem impetycznym, gorącym, Antonio przeciwnie, z zimną krwią i namysłem spełniał swe zbójeckie rzemiosło, a był przytem wcale dobrym człekiem, niepogardzający ugodą. Miał nawet podczas procesu żal do trybunału, że mu imputowano niektóre zbrodnie, których on nie popełnił, a które inni wykonali. Nie był on bowiem żadnym z tych małych bandytów, jacy tu i ówdzie jeszcze na Korsyce grasują, tych karłów, którzy nic nie mają wspólnego z tradycjami *vendetty* i dlatego tylko w góry się wynoszą, że nie mają gustu rozbijać po gościńcach. Koleje, szosy i turyści, poczynają Korsykę cywilizować, obyczaj zbrodni z zemsty wygasa; ale wszystko to nie przeszkadza uważać Bellacoscię za prawdziwego króla gór korsykańskich.

Sława jego i wpływy były tak głośne, że bar. Hausman, kiedy kandydował o mandat deputowanego z Ajaccio, złożył wizytę obu braciom Bellacoscia w ich gnieździe zbójeckiem, jak to czynił każdy kandydat - i na pamiątkę przyjaźni pozostawił im swój portret. Także jedna z księżniczek Sachsen-Meiningen odwidziła niedostępną Penticę i podarowała bandycie złoty djamentami wysadzany zegarek, a znany powieściopisarz Edmund About „miał zaszczyt" śniadać u Bellacosciów. Pisarz posługiwał się przytem pięknym nożem podróżnym o srebrnej klindze, który się braciom Bellacoscia bardzo podobał. Naturalnie, że About zrobił im prezent z noża, co ich ogromnie ucieszyło, niezapomniał jednak dodać: „Proszę panów tylko i zastrzegam sobie z góry, abyście tego noża w innym celu, jak do stołu, nieużywali, gdyż zażądałbym jego zwrócenia; jest na nim moje nazwisko wyryte".

Z dumą odrzucał Bellacoscia rozmaite oferty, jakie mu po procesie jego i uwolnieniu przedkładano. Był np. Anglik, który mu ofiarowywał dużo pieniędzy za *tournée* „artystyczne"; był także Francuz pewien, mający chęć zawrzeć z Bellacoscją kontrakt na sezon w Folies Bergères, prawdopodobnie aby módz możliwie najwierniej przedstawić „Fra Diavola". Bandyta na te świetne obietnice przełożył powrót do stron rodzinnych, bo jeżeli go obcy nie znaleźli w Vizzavonie, to z pewnością był w Bocoquano. A gdy w Vizzavonie była jaka uroczystość, nie brakło starego Bellacoscji, choć nie w oficjalnym charakterze. Niedawno temu jeszcze, kiedy Lockroy, były podówczas minister marynarki, zwidzał Korsykę, przedstawiono mu Bellacoscię, który wystąpił przy tej sposobności w pełnej gali bandyckiej, a więc w spodniach aksamitnych, spiczastym „pelone" na głowie, ze strzelbą i ładownicą. Prefekt objaśnił ministra o bandyckiej karjerze Bellacoscji i dodał: „Ten człowiek 40 lat wysłużył „w polu". — „Pyszne! — miał odpowiedzieć minister — miałbym gust dać mu medal zasługi „gospodarstwa polnego".

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 23 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·— do 14·50; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin 11·— do 11·50; owies obroczny 12·80 do 13·20, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 14·—, groch do gotowania 15·50 do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·80 do 12·50; hreczka 16·50 do 17·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 13·— do 13·50; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 19·25 do 19·75; *paritas* Tarnopol na termin 17·25 do 17·75.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienione, jedynie owies i jęczmień znajduje chętnych nabywców.

— **Wiedeń** 23 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·79 do 7·82, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czewiec od 7·90 do 7·10; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·10 do 5·11, na czerwiec-lipiec od 6·12 do 6·14, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesien od 6·08 do 6·09, na wrzesień-październik od 5·10 do 5·11; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·30 do 13·40; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 23 lipca. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·56 do 7·57; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·60 do 6·61; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·18 do 5·20; kukurydza na maj 1901 r. od 5·88 do 5·89, na lipiec od 4·74 do 4·75, na sierpień od —·— do —·—; rzepak na sierpień od 13·10 do 13·15. Oferty na pszenicę żywe. Chęć kupna silna. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 23 lipca. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 31·20 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 31·— do 31·10. Spirytus od koron 44·40 do 45·—. Tendencja niezmieniona.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Kraków 22 lipca. Zjazd przyrodników i lekarzy odbywał wczoraj popołudniu obrady sekcyjne. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła" raut wydany dla uczestników zjazdu przez komitet gospodarczy.

Kraków 23 lipca. Dziś rano odbyło się w auli „Collegium novum" wspólne posiedzenie wszystkich sekcyj w sprawie walki przeciw gruźlicy. Zebranie zagaił prof. dr. Cybulski, który zaznaczył, że myśl akcji przeciw gruźlicy powstała w Zakopanem; akcję tę poprzeć ma teraz zjazd, który odniósł się w tym celu do władz krajowych.

Wydział krajowy wysłał też jako swego reprezentanta dra Jaklińskiego, rada miejska lwowska prof. Rydygiera i dra Pawlikowskiego. krakowską radę miejską reprezentuje prezydent Friedlein, nadto wysłały reprezentantów. wydziały powiatowe przemyski i gorlicki.

Z kolei wybrano prezesami dzisiejszego posiedzenia dra Sokolowskiego i dra Merunowicza, wiceprezesami Bielińskiego z Warszawy i Karwowicza z Poznania; sekretarzami drów Janiszewskiego i Dłuskiego.

Po podziękowaniu prezydjum za wybór, rozpoczęła się ożywiona dyskusja w sprawie gruźlicy.

Najpierw przemawiał dr. Sokołowski, następnie zabierali głos drowie Gluziński i Stachiewicz ze Lwowa.

Następnie przedłożył protomedyk dr. Merunowicz daty statystyczne co do gruźlicy w Galicji, a w szczególności w Krakowie i we Lwowie.

Statystykę o gruźlicy w Poznaniu przedłożył dr. Karwowicz z Poznania, a dr. Pollak z Warszawy takąż statystykę dla Warszawy.

Posiedzenie trwa dalej (godzina 2 popołudniu).

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 22 lipca. Podług telegramu z okrętu „Zenta", gubernator Juhau telegrafował do Czifu, że obcy posłowie w Pekinie dnia 9 lipca byli w bezpieczeństwie. Jenerał Nich popełnił samobójstwo. W Szantung ruch przeciwko cudzoziemcom wzmaga się. Telegram gubernatora nie ma daty.

Paryż 22 lipca. Dziś odbyła się w pałacu elizejskim rada gabinetowa. Minister spraw zagran. Delcassé odczytał telegram cesarza chińskiego Kwangsu z prośbą do prezydenta Loubeta, o pośrednictwo między Chinami a mocarstwami. Na ten telegram udzielono odpowiedzi, że zajmowanie się tą kwestją jest bez celu, dopóki nie będzie pewnem: 1. że francuski poseł w Pekinie i jego koledzy, członkowie ciała dyplomatycznego, stoją pod zupełną ochroną władz chińskich i mają zupełną swobodę komunikowania się ze swoimi rządami; 2. że książę Tuan i wysocy dygnitarze, którzy są odpowiedzialni za ostatnie wypadki, zostaną przez rząd usunięci i odpowiednio ukarani; 3. że wszystkie władze i wojska w całych Chinach otrzymają polecenie wystąpienia przeciwko rozruchom skierowanym przeciw cudzoziemcom; 4. że zostaną przedsięwzięte energiczne zarządzenia dla pokonania powstania bokserów.

Dopóki dla tych żądań nie będzie daną dostateczna poręka, dopóty rząd francuski nie może nic innego uczynić, jak tylko prowadzić akcję wojenną. Delcassé zawiadomił również, że rząd francuski zaproponował mocarstwom wydanie zakazu dowozu broni i amunicji do Chin i że ta propozycja doznała przychylnego przyjęcia.

Berlin 22 lipca. Biuro Wolffa donosi z Londynu pod datą wczorajszą: Tutejszy poseł chiński zawiadomił o treści telegramu wysłanego doń przez Taotaj-Szenga z Szantungu, podług którego Szeng otrzymał od gubernatora Szantungu wiadomość, że amerykański poseł Conger w Pekinie otrzymał dnia 18 b. m. od rządu chińskiego pozwolenie na wysłanie szyfrowanej depeszy do Waszyngtonu. W tutejszych kołach politycznych nie wierzą w prawdziwość tego doniesienia. Powszechnie panuje przekonanie, że wszyscy cudzoziemcy w Pekinie zostali zabici.

Paryż 22 lipca. Poseł chiński wręczył ministrowi spraw zagranicznych Delcassé'mu depeszę, otrzymaną od wicekróla Nankinu, noszącą datę 18 bm., a zawierającą edykt cesarski, stwierdzający, iż oprócz posła niemieckiego Kettelera, którego zamordowały bandy bokserów, wszyscy inni posłowie żyją i znajdują się pod czujną opieką rządu chińskiego.

Bruksela 22 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało wczoraj następującą depeszę, datowaną onegdaj popołudniu 5·25 (czas chiński): Depesza gubernatora Szantunga wysłana z Szangaju zapewnia, że posłowie w Pekinie byli 20 bm. zupełnie zdrowi i znajdowali się pod bacznym nadzorem władz chińskich. Lihungczang przybył do Szangaju.

Jokohama 22 lipca. Cesarz chiński i cesarz japoński wymienili pomiędzy sobą korespondencję, która obecnie została ogłoszoną. List cesarza chińskiego z dnia 6 lipca omawia ostatnie zajścia i wskazuje na to, że Wschód i Zachód stoją obecnie naprzeciw siebie w nieprzyjaznej postawie. Nietylko Chiny są przedmiotem chciwych dążeń mocarstw.

Jeżeli Chinom nie uda się utrzymać swej niezależności, to i Japonja będzie zagrożoną. Chiny przeto liczą na poparcie Japonji.

Na to odpowiedział cesarz japoński, że uznaje za rzecz konieczną, aby rząd chiński poskromił powstanie bokserów i zaprowadził spokój w państwie. Cudzoziemcy muszą mieć także zapewnione bezpieczeństwo w Chinach. Jeżeli Chiny tak postąpią, mogą być pewne, że Europa nie będzie wówczas wojny prowadzić, a Japonja użyje wtedy całego swego wpływu dla strzeżenia interesów Chin.

Londyn 23 lipca. Biuro Reutera donosi: Chiński poseł wręczył ministerstwu wojny depeszę, w której powiedziano, że wszyscy posłowie zagraniczni — z wyjątkiem Kettelera — żyją i są pod ochroną rządu pekińskiego. Daty depeszy nie podano.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Wiedeń 22 lipca. Dziś odbędzie się pod przewodnictwam dra Koerbera w gmachu prezydjum ministerstwa rada gabinetowa.

Wiedeń 22 lipca. „Tagespost" donosi, iż prezydent ministrów Körber w tych dniach odbywał liczne konferencje z rozmaitymi mężami stanu. Wczoraj Körber konferował z posłem Bärnreitherem i ks. Schwarzenbergiem.

Konferencje te odbywają się w sprawie postanowień rządu w obecnej sytuacji. Wynik ich jednak jeszcze nie jest wiadomy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

O Morskie Oko.

Kraków 22 lipca. W sprawie Morskiego Oka „Czas" donosi, że o naruszeniu granicy przez oficjalistów ks. Hohenlohego zawiadomiono ministra dla Galicji dra Piętaka. Dr. Piętak w porozumieniu z hr. Pinińskim, który wówczas bawił właśnie w Wiedniu, zwrócił się do prezydenta ministrów dra Koerbera, który znowu odniósł się do prezesa gabinetu węgierskiego Szella. Szell odpowiedział telegraficznie, że natychmiast polecił węgierskim politycznym władzom lokalnym, aby zbadały sprawę i nie dopuściły do żadnych nadużyć.

Samobójstwa w armji.

Kraków 22 lipca. W Bochni wśród wojska stojącego tam załogą zdarzyły się w kilku dniach dwa wypadki samobójstwa; przed tygodniem zastrzelił się podoficer ułanów, teraz zaś w nocy na sobotę strzelił do siebie w zamiarze samobójczym pewien podoficer od strzelców. Kula przeszła na wylot; ranny jednak żyje.

Upały.

Wiedeń 22 lipca. Panuje tu niesłychany upał. Termometr dosięga trzydziestu kilku stopni Reaumura, w cieniu.

Dymisja gabinetu serbskiego.

Belgrad 22 lipca. Ministerstwo podało się z niewiadomych przyczyn do dymisji.

Monachjum 22 lipca. Tutejsze koła dworskie utrzymują, że na uroczystość 70-tej rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa przybędą do Wiednia w połowie sierpnia cesarz Wilhelm i rejent bawarski ks. Luitpold.

Wiedeń 23 lipca. Przybył tu z Karlsbadu ojciec króla serbskiego, Milan.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Tyfus szerzy się w zastraszający sposób we Lwowie. Z każdym dniem wzrasta liczba chorych, oraz wypadków śmierci z powodu tyfusu. Władze sanitane niestety nic nie czynią dla zapobieżenia szerzeniu się tej strasznej choroby, a w zakażonych domach na Gródeckiem nie zamknięto nawet sklepów z artykułami spożywczymi, które mogą dalej szerzyć zarazę.

Wiadomości djecezalne. W niedzielę w kościele katedralnym w Przemyślu otrzymali z rąk ks. biskupa dra Pelczara święcenia presbyteratu następujący Djakoni: Augustyn Leopold. Bira Ludwik, Baraniewski Jan, Gałuszka Jan, Hołowiński Jan, Jaworski Stanisław, Leja Jan, Lisiński Mieczysław, Nowosławski Jan, Okoński Stanisław. Pasek Jan, Szmyd Wojciech, Zarytkiewicz Dominik, Żukowski Eugeniusz i Żuława Juljan.

Instytuowani: ks. Tomasz Szurek na probostwo w Chłopicach, ks. Wojciech Prugar na probostwo w Babicach.

Pożar w Skolem. Ze Skolego donoszą dnia 23 bm.: Dziś w nocy o godzinie pierwszej wybuchł pożar w domu Rothbauma, tuż koło składu drzewa olbrzymich tartaków Schmidta i Grödla. Wiatr, jaki wieczorami i nocą w skolskiej dolinie silnie przewiewa, groził rozszerzeniem pożaru na całą bardzo liczną kolonję letników, oraz na tartaki i na miasteczko. A chociaż domki sąsiednie są drewniane, odległe ledwo na parę kroków, skład desek, znajdujący się nie dalej, jak 10 metrów od płonącego budynku, to jednak dzięki energicznej pracy p. Schmidta (młodszego), robotników kolejowych i świetnie zorganizowanej straży Schmidtowskich tartaków, ogień zlokalizowano i nie poszedł dalej. Całą akcją kierował p. Goldberg, urzędnik kolejowy, który z narażeniem własnego życia, powynosił dzieci z płonącego domu, delożował sąsiednie budynki i kierował pracą robotników z kolei. Z drugiej strony prowadził syn właściciela Skolego i tartaków, p. Schmidt młodszy akcję ratunkową. Straż pożarna z wysiłkiem uratowała sąsiednie domy, a tylko mieszkańcy tego jednego domu, 5 rodzin letników ze Lwowa, wyszli z życiem, nawet bez ubrania. Straż miejska pożarna nie funkcjonowała. Poparzonym udzielił pomocy dr. Silberstein ze Lwowa.

Z Ottynji donoszą: W ubiegłym tygodniu odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie tutejszej straży ochotniczej pożarnej, na której zamianowano dra Alfreda Zgórskiego zastępcę prezesa Związku straży ochotniczych pożarnych honorowym członkiem. Również uchwaliło walne zgromadzenie wysłać delegata i czterech członków na zjazd jubileuszowy do Lwowa.

W niedzielę d. 29 lipca odbędzie się w parku p. Bredta na dochód naszej straży ochotniczej festyn.

Utonięcie. W Przemyślu utonął w Sanie służący konwentu OO. Franciszkanów.

Kobiety a uniwersytet. Uniwersytety heidelberski i fryburski zezwoliły na przyjmowanie kobiet w charakterze studentek na równi z mężczyznami, na wszystkie fakultety, nie wyłączając medycznego. Te zaś, które nie posiadają dyplomów z ukończenia średniego zakładu naukowego, mogą wstępować jako wolne słuchaczki.

„Hlas Naroda" donosi, że w przyszłym roku akademickim dopuszczone będą także kobiety na wydział prawny czeskiego uniwersytetu.

Porwanie dziecka. W Wiedniu opowiadają o ciekawym wypadku, jaki się zdarzył, mianowicie o porwaniu kramarce Marji Horwath z Döblingu dziecka przez pomocnika Jana Müllera. Motywem czynu miała być zemsta i to z miłości. Porwanie nastąpiło onegdaj, kiedy Horwathowa była na przechadzce na t. z. „Hohe Warte" ze swem 19-miesięcznem dzieckiem w wózku wiezionem. Daremnie goniła za uciekającym chłopakiem aż do mostu kolei północnej w Floridsdorfie. Tu rabuś zniknął jej z oczu wraz ze swą zdobyczą. Zrozpaczona Horwathowa zawiadomiła natychmiast policję, która też zaraz zarządziła pościg za Müllerem, na razie bez skutku. Widziano go dwa razy tego samego dnia na Währing, jednakże bez dziecka. Na drugi dzień Müller zniknął bez śladu.

Kolej syberyjska. Według ostatnich sprawozdań, otrzymanych w czerwcu br. od kierowników budowy wielkiej kolei syberyjskiej, okazuje się, że wszystkie roboty około kolei zabajkalskiej i odnogi do jeziora Bajkalskiego, już ukończono. Od dnia 17 stycznia br. zaprowadzono już tymczasowy ruch osobowy i towarowy na całej długości linji od stacji Mysowaja Srietieńska. Na odnodze do jeziora Bajkalskiego pociągi kursują już od 18 stycznia 1896 r. Od dnia 14 lipca linie te oddano do regularnej eksploatacji głównemu zarządowi kolejowemu, który otworzy osobny zarząd miejscowy.

Stan robót około budowy odnogi od stacji Kajdałowo kolei zabajkalskiej do granicy Chin (długość 324 wiorst) przedstawia się, jak następuje: Grunta, podlegające wywłaszczeniu, objęto już w posiadanie i pomiary ukończono. Roboty ziemne ukończono w trzech czwartych. Budowa mostu na rzece Ingoda i przez rzekę Onon jest na ukończeniu. Wszystkie dworce osobowe i domy dla służby kolejowej są na ukończeniu, z wyjątkiem komory celnej. Prowadzone są również roboty około budowy remiz i wodociągów. Układanie szyn ukończone będzie na całej przestrzeni tej linji przy końcu r. 1900.

Na odnodze od stacji Nikolskoje kolei usuryjskiej do granicy chińskiej (długości 105·84 wiorsty) wszystkie roboty na odległości 92 wiorst od stacji Nikolskoje ukończono i na dystansie tym od dnia 1 stycznia br. otwarto regularny ruch pociągów. Na pozostałej przestrzeni linji roboty są na ukończeniu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 23 lipca.

(*fr.*) Ostatnie depesze z Chin donoszą, że posłowie europejscy w Pekinie w dniu 18 bm. jeszcze żyli. Teraz to już doprawdy sfery giełdowe nie wiedzą, co sądzić o tem wszystkiem i czego się trzymać i na razie nie opierają na wypadkach chińskich żadnych kombinacyj. Natomiast interesowano się dziś bardzo, zwłaszcza w Berlinie, doniesieniami o poprawiającej się jakoby sytuacji amerykańskiego przemysłu żelaznego. Przedsięwzięte ostatnimi czasy obniżenie cen żelaza w Stanach Zjednoczonych o 25 do 40 prc., napędziło podobno fabrykom amerykańskim mnóstwo obstalunków, tak, że teraz mają one znów na dłuższy czas roboty podostatkiem dla miejscowych odbiorców, a zatem na razie zmniejsza się dla fabryk europejskich niebezpieczeństwo konkurencji zamorskiej. Tak przedstawiają sytuację w Berlinie; czy ona istotnie odpowiada prawdzie, to inna rzecz; to pokaże się dopiero za kilka miesięcy, na razie jednak uspokojono tem trochę posiadaczy niemieckich papierów żelaznych. Z Węgier donoszą, że żniwa tegoroczne dadzą dość dużą nadwyżkę pszenicy i jęczmienia na eksport. Spekulanci giełdowi przyjęli to obojętnie do wiadomości i na razie zachowują się biernie, to też i ruch na naszym targu pozostawia wiele do życzenia.

Wiedeń 23 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 666·50, Akcje węg. Zakł. kred. 688·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 557·—, Akcje Laenderbanku 416·—, Akcje Bankvereinu 493·—, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 657·—, Akcje kolei połudn. 109·50, Akcje tramw. lit. a) 283·—, lit. b) —·—, Akcje kol. Elbethal 461·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 453·50, Akcje Rima Muranji 519·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1765·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 330·—, Akcje tureckie tytoniowe 280·—, Oblig. węg. indem. 90·10, Renta majowa 97·35, Austr. renta koron. 97·48. Węgierska renta koronowa 90·95, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·50, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·10, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 103·50, Marki 118·57, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 lipca 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Tarnowski z Tarnawki. M. Chrzanowski z Tuczap gub. lub. Dr. W. Pęczkowski z Rosji. O. Hinzinger z Tarnobrzegu. J. Zajavick z Uterdówki. E. Broki z Wołynia. J. Schwarz z Czerniowskiej gub. Dr J. Walewski z Nosowa. W. Süsser z Wiednia. M. Maerz z Budapesztu. E. Kwawirz z Brodów. A. Ehrhorn z Hamburga. W. Zahaysky z Pragi. W. Miliński z Przemyśla. M. Głogowski ze Żółkwi. J. Towarnicki z Krakowa. M. Szumpeter z Buska. Dr. W. Grodzicki z Kijowa. M. Zimmermann z Wrocławia. W. Niementowski ze Zbaraża. J. Potworowski z Koropca. E. Jampoler z Warszawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

34)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Więcej przestraszył mego konia — rzekła Erna, odzyskując przytomność umysłu — poniósł mnie z góry tak, że nie mogłam go wstrzymać.

To brzmiało bardzo prawdopodobnie i tłumaczyło bieg jej szalony, przestrach i bladość. Wszyscy temu uwierzyli, prócz Wolfganga i Ernesta Waltenberga, który odezwał się szyderczo:

— W takim razie o mało nie mieliśmy drugiego nieszczęśliwego wypadku. Czy uspokoiłaś się już, Erno?

— Już — odrzekła bezdźwięcznym głosem.

— W takim razie jedźmy dalej... Do widzenia, panie Elmhorst.

Wolfgang zrozumiał, jaka groźba kryła się w tych słowach, ale skłonił się tylko obojętnie i zwrócił się do rannych robotników, którzy na szczęście odnieśli tylko lekkie skaleczenia

Narzeczeni długo jechali w milczeniu: Ernest był posępny jak noc i nie odzywał się wcale. Tak upłynęło pół godziny, wreszcie Erna odezwała się pierwsza:

— Możebyśmy wrócili do domu? Niebo coraz więcej się zachmurza.

— Jak chcesz — odrzekł krótko, zawracając konia.

Niewysłowiony niepokój ściskał serce Erny. Czuła, że się zdradziła, ale byłaby wolała najgwałtowniejszą scenę zazdrości niż to ponure milczenie, które coś strasznego zapowiadało.

Kiedy stanęli przed willą, pomógł jej zsiąść z konia a sam znowu wskoczył na siodło.

— Odjeżdżasz, Erneście? — zawołała zmieszana.

— Nieinaczej — odrzekł sucho.

— Zostań, proszę cię...

— Bądź zdrowa — przerwał, nie patrząc nawet na nią.

W sercu jego wrzała tak straszna burza namiętności, że nie zdołałby dłużej się pohamować. Znał teraz nazwisko swego rywala i myślał tylko o zemście.

XX.

Tego samego dnia wieczorem, w gabinecie Wolfganga siedział Benno i ważną z nim prowadził rozmowę.

— Tak stoją rzeczy — kończył, zrywając się — Gronau przyszedł do mnie zaraz po widzeniu się z prezesem, ale niczem na świecie nie mogłem go odwieść od powziętego zamiaru. Przekładałem mu, że straci miejsce u Waltenberga, który naturalnie będzie trzymał stronę wuja swojej narzeczonej; tłumaczyłem, że nie ma żadnych dowodów, że Nordheim ogłosi go kłamcą i potwarcą — nic nie pomogło! Nazwał mnie tchórzem i niedołęgą, oskarżył o brak miłości dla zmarłego ojca, najcięższe czynił mi wyrzuty, tem boleśniejsze, że niesprawiedliwe.

— Dziękuję ci za twoję otwartość, Benno — rzekł Wolfgang, ściskając rękę przyjaciela — nikt nie miałby ci za złe, gdybyś się upomniał o krzywdę ojcowską, ale ty chciałeś mnie oszczędzić.

Benno spuścił oczy przy tej niezasłużonej pochwale; komu innemu, nie Wolfgangowi, chciał on oszczędzić wstydu i boleści.

— Chciałbym, żebyś pomówił o tem z przyszłym teściem — zaczął nieśmiało.

— Nie — przerwał Wolfgang — to byłoby zbyteczne, Gronau już mu wypowiedział wojnę. Zresztą wzajemny nasz stosunek zmienił się bardzo, wszystko między nami zarwane.

Doktor uszom własnym nie wierzył.

— Co ty mówisz! — zawołał zdumiony.— Zerwane?.. czyżby i twoje małżeństwo...

— I moje małżeństwo także. Nordheim postawił mi warunki, których nie mogłem przyjąć ze względu na mój honor, wolałem więc się cofnąć.

Benno patrzył na niego osłupiały. Związek ten był niegdyś najwyższym celem ambicji Wolfganga, dlaczegoż teraz to zerwanie przyjmował tak obojętnie?

— Alicja jest zatem wolna — wyjąkał.

— Co tobie, Benno? Jesteś tak wzruszony — zapytał zdumiony Wolfgang.

Benno zerwał się gwałtownie.

— Tyś jej nigdy nie kochał, porzucasz ją więc bez żalu! — zawołał z uniesieniem. — Nie umiałeś jej ocenić i nie wiesz nawet, co tracisz.

Takim ogniem tchnęły te słowa, że odrazu zdradziły tajemnicę Benna. Wolfgang z niedowierzaniem spoglądał na przyjaciela.

— Cóż to znaczy, Benno? Czyżbyś ty kochał Alicję? Ależ to niepodobna!

— Kocham ją — przyznał szczerze — ale możesz mi wierzyć, że nigdy, ani jednem słowem nie dałem jej poznać mojej miłości. Postanowiłem uciec stąd daleko i dlatego przyjąłem to miejsce w Neuenfeldzie, chociaż ciężko mi było korzystać z łaski prezesa.

Wolfgang nie kochał narzeczonej, mimo to wyznanie przyjaciela przykro go dotknęło.

— Nie stoję ci już na drodze — rzekł z goryczą — jeżeli sądzisz, że posiadasz wzajemność Alicji...

— To niemożliwe! — przerwał Benno. — Po tem co zaszło między moim ojcem a prezesem, Alicja nie może być moją.

— Kto inny skorzystałby właśnie z tego, żeby wymódz na prezesie zezwolenie na ten związek, ale ty pewno nie zużytkujesz takiej sposobności.

— Nie — odrzekł Benno drżącemi usty — pojadę stąd i nigdy jej nie zobaczę.

W tej chwili wszedł służący i oznajmił pana Waltenberga. Benno podniósł się natychmiast i wyciągnął rękę do przyjaciela.

— Dobranoc — rzekł serdecznie — nasza przyjaźń nie zmieni się przez to; nieprawdaż?

— Nie, nigdy! — odpowiedział Wolfgang, ściskając silnie dłoń doktora — do widzenia, Benno; jutro będę u ciebie.

We drzwiach doktor spotkał się z Waltenbergiem i zamieniwszy z nim słów kilka, wyszedł, zostawiając ich samych.

Waltenberg był napozór zimny i spokojny, tylko bladość jego cery i źrenice iskrzące się dziko zdradzały walkę wewnętrzną.

— Czy nie przeszkadzam panu? — zapytał, podchodząc.

— Bynajmniej, czekałem na pana — spokojnie odpowiedział Wolfgang.

— Tem lepiej, oszczędzi mi to wyjaśnień — rzekł Waltenberg, nie przyjmując wskazanego krzesła — możemy odrazu przystąpić do rzeczy. Po wypadku dzisiejszym jestem zmuszony rozmówić się z panem.

— Służę panu — z lodowatą grzecznością odrzekł Wolfgang.

Waltenberg założył ręce na piersiach i mówił dalej z przekąsem.

— Baronówna Thurgau jest moją narzeczoną, nic dziwnego więc, że taki nadzwyczajny niepokój o życie obcego mężczyzny mocno mi się nie podobał, ale o tem już ja sam z nią pomówię. Panu mam jedno tylko zadać pytanie: czy kochasz pannę von Thurgau?

Słowa te tchnęły groźbą i nienawiścią, ale Wolfgang ich się nie uląkł i odrzekł z prostotą:

— Tak.

Z oczu Waltenberga strzeliła błyskawica wściekłości. Wiedział wprawdzie z ust narzeczonej, że kochała innego, ale nie przypuszczał, żeby to był Wolfgang. I ten człowiek mógł dla pieniędzy poświęcić tak Ernę i śmiał dumnie podnosić czoło!

— Ta miłość zapewne nie od wczoraj istnieje — rzekł urągliwie — od lat kilku przebywałeś pan często w domu prezesa.

— Bardzo żałuję, że nie mogę dać panu na to odpowiedzi — lodowato odparł Wolfgang — żadnemu śledztwu poddać się nie myślę.

— Bardzo wierzę! — szyderczo zaśmiał się Waltenberg — narzeczony Alicji Nordheim, mógłby źle wyjść na tem.

Wolfgang przygryzł usta i pobladł; tamten potrafił nareszcie go zranić.

— Przedewszystkiem proszę, żebyś pan zmienił ton swojej mowy — rzekł wyniośle — jestem w moim domu i nie pozwolę nikomu się obrażać.

Było coś tak imponującego w jego postawie, że Waltenberg mimowoli się zmieszał, ale nie porzucając szyderczego tonu, mówił dalej:

— Co za pewność siebie! Szkoda, że tu niema pańskiej narzeczonej; nie wiem, czy ośmieliłbyś się spojrzeć jej w oczy.

— Nie mam już narzeczonej — zimno oświadczył Wolfgang.

Waltenberg cofnął się zdziwiony.

— Jakto! co się stało? dlaczego?

— Nie jestem obowiązany tłumaczyć się panu, dosyć jeżeli ci powiem, że ja sam zerwałem.

— Ach! rozumiem, liczyłeś na moję wspaniałomyślność, ale nic z tego. Erny nie odstąpię nikomu, zresztą nie przypuszczam, żeby ona chciała łamać dane słowo i zaślubiać człowieka, który nad jej miłość przeniósł pieniądze.

— Ta broń już stępiona, porzuć ją lepiej — ponuro odparł Wolfgang. — Skąd pan, wzrosły wśród bogactw, możesz wiedzieć, co to niedostatek i pokusa, co ambicja, co walka o chleb powszedni, która popycha takiego człowieka jak ja, żeby piął się wyżej i wyżej? Ja uległem pokusie, ale teraz przejrzałem i mam prawo patrzeć ludziom w oczy. Pan na mojem miejscu nie byłbyś się jej oparł, bo to nie jest rzecz łatwa, zwyciężyć siebie samego.

Tyle było prawdy w tych słowach, że Waltenberg zamilkł, ale tem silniej znienawidził człowieka, który nawet w walce z sobą pozostał zwycięzcą.

— Idź pan teraz i żądaj od narzeczonej, żeby dotrzymała słowa — z goryczą mówił Wolfgang — bądź spokojny, ona go nie złamie, ona mi nigdy nie przebaczy tego, co się stało. Możesz być jej mężem, ale miłości Erny nigdy nie zdobędziesz, bo ona do mnie należy.

Waltenberg skoczył jak tygrys.

— Ach! pan śmiesz! — krzyknął zdławionym od wściekłości głosem.

— Kocham pańską narzeczonę i wiem od dzisiaj, że jestem przez nią kochany — spokojnie odparł Wolfgang.

Waltenberg miał ochotę udusić go za te słowa, ale zdołał się pohamować i rzekł głucho:

— W takim razie rozumiesz pan, że nie mam ochoty z nikim na świecie dzielić miłości.

Wolfgang ruszył ramionami.

— Czy to ma być wyzwanie?

— Tak, i mam nadzieję, że załatwimy to jaknajspieszniej. Jutro przyjdzie tu Gronau umówić się o warunki, a pojutrze...

— Nie — przerwał Wolfgang — nie mam czasu ani jutro, ani pojutrze.

— Nie masz pan czasu załatwić honorowej sprawy! — wybuchnął Waltenberg.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa

L. 30236 / III /900.

Obwieszczenie.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa przystępuje do budowy zakładu elektrycznego dla dostarczania prądu elektrycznego mieszkańcom miasta do użytku domowego i przemysłowego, t. j. do oświetlenia, poruszenia motorów, zastosowań hygienicznych, laboratoryjnych itp.

Prąd elektryczny wytwarzany będzie w miejskiej stacji centralnej przy ul. Pełczyńskiej, a dostarczanie prądu będzie się mogło rozpocząć w listopadzie 1900 roku. 633

Zgłoszenia o udzielenie prądu elektrycznego przyjmuje Dyrekcja „zakładu elektrycznego (ul. Pełczyńska l. 21), która też poda stronom interesowanym wszelkie wyjaśnienia i warunki pod którymi będzie mogło nastąpić udzielenie prądu.

We Lwowie 3 lipca 1900.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·4[illegible]
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·30●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·38	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·03
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·46 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	9·10†† 8·50§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	11·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.